



34520

11/4

VI. 1862.

# ROK WIEJSKI.

Rocznik II.

Książeczka siewna.

Całej seryi zeszyt czwarty.

OSTRÓW.

Nakładem J. Priebatscha.

1862.



# ROK WIEJSKI.

Rocznik IV.

Książeczka siewna.

Całej seryi zeszyt czwarty.

---

OSTRÓW.

Nakładem J. Priebatscha.

**1861.**

778681

2

Biblioteka Jagiellońska



1002482258

~~~~~  
Czcionkami T. Hoffmanna w Ostrowie.  
~~~~~

34.5 20. T.  
2 (1862), 4



## Matka Boska siewna.

**W**racają nam jedno po drugim święta Maryi Panny. Wszystkie pory roku, wszystkie zatrudnienia, wszystkie potrzeby nasze bierze w opiekę ta najmiłosierniejsza Orędowniczka.

Na wiosnę wraz z uroczystością Zwiastowania, wraz z przypomnieniem jak to aniół, którego malują z lilią białą w ręku przyniosł na ziemię dobrą wieść z nieba, zaczyna się ruszać zboże, zaczyna zielenić trawa, śpiew skowronka wdzięcznie dzwoni i nadzieję rolnikowi ogłasza. Na Nawiedzenie Najświętszej Panny widać pola pokryte bogatym plonem, żniwo dojrzewa, otucha w sercach wiejskich ludzi rośnie — już ciężki przednowek ma się ku końcowi, już grady i powódzie nie straszą, a krzątanie się około sianozęcia rozwesela lud pracowity. Na Wniebowzięcie wszyscy spokojni i bezpieczni, bo kłopoty i niepokoje gospodarskie minęły, bo plon najszacowniejszy w stodole. Ale trzeba myśleć o nowej pracy, trzeba rzucić ziarno w ziemię, aby się niwy na nowo zazieleniły. Otóż kiedy nadchodzi święto Narodzenia N. Panny gospodarze rolę wcześniej podoraną

przysposobiają ostatecznie pod zasiew; więc młóca zboże, aby pole długo nieczekało, czyszczą starannie złotą pszenicę i chlebotajne żyto i wraz z uroczystością pani, orędowniczki i pośredniczki naszej powierzają ziemi ziarno, które wyda plon obfitszy lub mniej obfity wedle błogosławieństwa Bożego. Święta Niepokalanego Poczęcia i Oczyszczenia przypadają na czasy prac zimowych, spokojniejszych, domowych, ale zawsze bardzo użytecznych. Młóca w stodole, przędą przy ognisku, a zawsze chwałą Pana Boga i opiece się N. Panny polecają. Cóż dopiero gdybyśmy chcieli wyliczać inne święta matki Zbawiciela naszego: N. Panny Anielskiej, Śnieżnej, Szkaplerznej, Różańcowej, Bolesnej, Ofiarowania Maryi i Imienia Maryi? Każda z tych uroczystości łączy się i splata z pocziwami pracami wiejskimi, każda ich jednostajność wdzięcznie przerywa.

Najświętszą Pannę przedstawia nam Pismo Święte jako latorośl co rośnie, zieleni się i kwitnie. To rószcza Jesse bogata w liście największych nadziei wykwitująca w rajski kwiat zbawienia, to lilia pełna czystego wdzięku i woni, to róża mistyczna jaśniejąca niebieską krasą. Kiedy myśl nasza wzbija się aż do podnóża téj, która ma księżyc pod stopami, a koronę gwiazd nad skronią, zwykle pobożności naszej nasuwają się przypomnienia wszystkiego, co zawsze żyje, zawsze kwitnie i wieczną młodość, niezwiędłą krasę, woń niezmaconą zachowuje. Prorocy widzieli Maryą w otoczeniu róż, lilii i konwalii, my także widzimy ją wśród wszystkiego,

co dla nas najświatlejsze i najmiłsze na tym Bożym świecie.

Jakaż to wielka dla nas pociecha, że wiemy, iż mamy u tronu Boga przedwiecznego panią i matkę, która w każdej potrzebie dusznej i doczesnej oręduje za nami! Jój najczęściej winniśmy łaski i siłę, by się w duszy krzewiła cnota, jój pomyślności ziemskie, jój pomnożenie dobytku, jój żniwo na łąkach.

Potrzebujemy wstawienia się téj dobrotliwej Pani; bo nie nie wzrasta bez błogosławieństwa Boskiego, ani pobożność i poczciwość w sercu, ani zboże na polu.

A dwie są siejby i o dwóch siejbach wspomina ciągle Pismo Święte.

Pan Bóg zaraz z początku przeznaczył: *Niech rodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie*, zaś obiecał po potopie: *po wszystkie dni ziemi siew i żniwo nieustaną*. Chciał jeno, aby człowiek w pocie czoła pracował i zasługiwał sobie na zmiłowanie a opatrzoną opiekę Jego. Trud wielki, za to nagroda obfita. Psalmista pięknie mówi: *którzy sieją ze łzami będą żąć z radością. Idąc szli i płakali rozsiewając nasiona swoje; ale wracając się przyjdą z weselem niosąc snopy swoje*.

I o téj drugiej siejbie, siejbie duchownej dużo znajdujemy w starym Testamencie. Prorok naucza: *Siejcie sobie ku sprawiedliwości, a żnijcie do ust miłosierdzia*.

Pan Bóg obiecuje pomyślne zbiory sprawiedliwym, a przestępnym grozi nieurodzajem. Pierwszych zapewnia prorok Izajasz: *I będzie dan deszcz nasieniu twemu*

*gdziekolwiek posiejesz na ziemi, a chleb z urodzajów  
ziemie będzie obfity.* Do drugich wołają inni prorocy:  
*Siew wielki wrzucisz w ziemię, a mało zbierzesz, bo wszystko  
pożrze szarańcza; albo: sialiście wiele, a zwieźliście mało;  
albo jeszcze: ty siał będziesz, a żąć nie będziesz; także  
siali pszenicę, ale ciernie żęli.* Niechaj nas Pan Bóg za-  
chowa, byśmy nieprawościami jakowemi tych przekleństw  
na siebie nieściągnęli.

Chrystus Pan często bardzo jedną siebę z drugą w  
przypowieściach swoich kojarzy. Każdy pamięta jak ten  
Zbawiciel nasz najdroższy ojca niebieskiego przyrówny-  
wa do Siewcy: *wyszedł który sieje siał* i oto ziarna  
niektóre padły podle drogi, inne na opokę a inne  
jeszcze pośród cierni i wszystkie zmarniały. Owoc dały  
te tylko, które są rzucone w ziemię dobrą. Siewca nie-  
bieski sieje dobre nasienie, nieprzyjaciel zaś korzysta  
z chwili, kiedy ludzie śpią i wsiewa kąkol między  
pszenicę. Wschodzi razem jedno i drugie, słońce grzeje  
i pszenicę i kąkol, rosa ożywiająca skrapia chwast i  
zboże, a przezorny gospodarz niedaje wrywać kąkol,  
żeby nieuszkodzić pszenicy i każe czekać do żniwa.  
Skoro zezną cały plon kąkol zwiążą w snopki ku spa-  
leniu, a pszenicę zwiozą do gumna.

Cały wzrost Pan Bóg daje. Pan Jezus przyrównywa  
królestwo niebieskie do ziarna gorczycznego. Najmniej-  
sze to z nasion, a jak urośnie staje się drzewem tak,  
iż ptacy niebiescy mieszczą na gałązkach jego.



A nie każe się Zbawiciel zbyt trwożyć. Ten sam Bóg, który żydów cudownie manną karmił, który pamięta o najlichszym stworzeniu i o nas niezapomni. *Przypatrzcie się krukowi, że nie sieją ani orzą, którzy nie mają spiżarni ani gumna, a Bóg je karmi.*

Obficie siać należy, żeby obficie zbierać. *Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach z błogosławieństwem też żyć będzie.*

I dobrze jest poratować bliźniego. *Który dodaje nasienia siejącemu, doda też chleba ku jedzeniu.*

Ziarno skoro padnie na ziemię musi obumrzeć, aby przyniosło owoc. *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi.*

Tu już mamy najwyższe prawdy świętej naszej religii jasno z porównania wynikające.

Śluchajmy dalej: *Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne.*

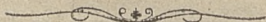
Jeszcze się wyżej podnieście za Apostołem Chrystusowym. Oto co mówi: *Kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny.*

Tak to Pan Bóg choć nam przeznaczył, abyśmy po tej ziemi wędrowali i tu mieli zatrudnienia i powinności, choć chce, abyśmy pokochali wszystkie uczciwe prace i konieczne obowiązki nasze, przypomina nam wszelako co chwila, że nie tu na ziemi koniec usiłowań naszych, że siejąc zboże na chleb ziemski, niepowinniśmy o innej siejbie zapominać i że żniwo coroczne plonów doczesnych

nie jest ostatecznym celem naszym. Wszyscy się o to starać mamy, abyśmy obumarli i kiedyś wielki owoc przynieśli.

Cokolwiek zaś czynimy trzeba, iżbyśmy czynili w pokoju, w sprawiedliwości i w miłości: *A owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany pokój czyniącym.*

Prośmy gorąco Najświętszej Panny siewnej, która po macierzyńsku czuwa nad potrzebami naszemi dusznemi i cielesnemi o łaskawe a nieustanne wstawianie się za nami, iżby Pan Bóg i ziemskim zasiewom błogosławił oddalając nieurodzaj, głód, choroby i ciężkie czasy i udzielił nam łaski do zrozumienia jak *siać na duchu*, abyśmy *żęli żywot wieczny*. —



## Święci Męczennicy w lasach Kazimierskich.

### ROZDZIAŁ PIERWSZY.

#### Pobożność Bolesława Chrobrego.

Szczery katolik musi serdecznie pokochać Bolesława Chrobrego zwłaszcza, gdy sobie rozważy głęboką jego pobożność i wielkie przywiązanie do wiary świętej. Czy podobno niekochać takiego króla, co to Wojciecha świętego przez Czechów wzgardzonego na ziemi polskiej tak gościnnie przyjął, co mu tyle pokazał wielkiej czci i głębokiego poważania, co z Polski puścić go już nie chciał, tylko arcybiskupem gnieźnieńskim mieć pragnął? A jeszcze bardziej ujmuje nas za serce Chrobry nasz król przy zwłokach świętego Męczennika i Patrona naszego. Uwielbiamy troskliwość, z jaką się starał święte szczątki Wojciecha z rąk dzikich morderców wydobyć, uwielbiamy hojność królewską, z jaką otworzył swoje skarby na wykupienie rozewiartowanych członków błogosławionego Męczennika; uwielbiamy pobożność, z jaką przyjmował te drogie relikwie na ziemi polskiej;

podziwiamy wspaniałomyślność, z jaką grób świętego Apostoła i Patrona naszego przyozdabiał.

Nie myślmv, ażeby cała pobożność wielkiego króla naszego na samych tylko czynach zewnętrznych się ograniczała: na stawianiu licznych kościołów i szczodrém ich uposażaniu, na darowiznach w złotych blachach i krzyżach. I obłudnik zdobędzie się na ofiary, tylko nie dla chwały Boga i zbawiennój korzyści bliźniego; zaś łaćniej bogaczowi dać cząstkę bogactw swoich na stawianie kościołów i ozdoby ołtarza, aniżeli wydać siebie samego, swoje uczucia i skłonności na szczerą i pokorną służbę Bożą w duchu i prawdzie. Uważajcie, że Pan Jezus uczniom swoim nie dla tego błogosławi, że domy, sienie, dobytek swój, zgoła wszystko opuścili, ale głównie dla tego, że za nim poszli, że się zaparli samych siebie, że krzyż swój na barki swoje wzięli. Między mędrkami pogańskimi byli także tacy, co o majątek nie wiele dbali, na ubogich wszystko rozdawali i podarunków żadnych nie przyjmowali, ale w tém ubóstwie dobrowolném szukali oni własnej chwały u ludzi. Faryzeuszwie obfitowali bardzo w tak nazwane dobre uczynki i żydzi poważali ich za hojne jałmużny, długie i głośnie modlitwy, za ścisłe przestrzeganie najdrobniejszych przepisów zakonu. Tymczasem Pan Jezus nie pochwalał Faryzeuszów, ale karciał ich surowo, nazywał ich obłudnikami, przyrównał do grobów pobielanych, które z wierzchu zdawają się piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości; wy-

rzekł nawet nad nimi straszliwe biada, i to siedm razy. Zbawiciel nasz przestrzegał słuchaczy swoich, ażeby się pilnie wystrzegali tych obłudników i nie naśladowali ich; Mówił: *Albowiem powiadam wam, iż jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.*

Niepotępiał Pan Jezus we Faryzeuszach postu, modlitwy, jałmużny, ani też innych ćwiczeń nabożnych, jedno karał ich za to, że to wszystko czynili jedynie dla oka ludzkiego, że we wszystkim pragnęli i szukali własnej chwały, a nie chwały Boskiej. Wyrzekł zaś o nich, że już nagrodę swoją odebrali na ziemi od ludzi, a zatem nie mogą się spodziewać żadnej nagrody w niebie od Boga.

W innym duchu działał nasz Bolesław Chrobry. Wszystko wypływało u niego ze szczerego a prostego serca, z żywej a gorącej pobożności. Jako dobry katolik wiedział o tem, że dobre uczynki wtenczas tylko Bogu są przyjemne a ludziom zbawienne, kiedy oparte są na wierze, bo *sprawiedliwy żyje z wiary*, jak naucza Paweł święty. Wiedział nadto, że ta wiara musi z miłości i w miłości być czynna, a nie martwa. Pamiętał na słowa apostoła narodów: *I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iż bym był spalony, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.* Pojmował to jasno król pobożny, że pięknymi mowami, ba nawet dzielnymi czy-

nami wiele może chałasu narobić w świecie i wielką siebie sławę u ludzi zjednać, ale bez miłości Bożej podobny będzie do dzwonu, co na zewnątrz głośny i chałaśliwy, wewnątrz zaś pusty i próżny. Tak téż pisze Paweł święty: *Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący.*

Szczéra i serdeczna była pobożność naszego Chrobrego i połączona z miłością prawdziwą kraju swojego i ze znajomością ludzi. Trzymał on się wiernie czwartego przykazania Boskiego, które mówi: *Czcij ojca twego i matkę twoją, abys był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie.* Czczył więc i kochał serdecznie ziemię polską, co go piersiami swemi wykarmiła, a biada temu, co się poważył za niego kraj polski najechać lub znieważyć. Kazał też wszystkim Polakom czcić i kochać ten kraj polski, co nam od Boga dany za matkę ziemską i żywicielkę naszą. Wszelako jeśli dbał o doczesność dbał jeszcze więcej, jak sprawiedliwa, o zbawienie wieczne. A iż wiedział z doświadczenia, że serca ludzkie słabe i od maleństwa do złego skłonne, więc jako dobry ojciec czuwał nad dziećmi swemi, nad ludem polskim, żeby w pobożności nie ustawał, wiary świętej nie tracił, do bałwochwalstwa i dawnych przewrotności nie wracał. Cóż bowiem łatwiejszego dla człowieka, jako zapomnieć o dobrodziejstwach Boga, i ugrzęznąć powtórnie w kale zgubnych nałogów, choć go już raz miłosierdzie Boskie wydzwignęło? Wszakże żydzi na puszczy

zapomnieli o Bogu, co ich z niewoli egipskiej wybawił i jeśli się kłaniać cielcowi ulanemu ze złota na podobę egipskiego bałwana. Rozmyślał więc Bolesław szczerze jakby wiarę świętą głębiej na ziemi polskiej wkorzeni. Nie dosyć było drzewo dobre na ziemi polskiej zasadzić; choć się ono przyjęło, potrzebowało ustawicznego pielęgnowania, skoro dobry owoc miało rodzić. Wielkie żniwo stało otworem w Polsce, robotników przecież liczono mało; winnica pańska w kraju naszym potrzebowała licznych i gorliwych pracowników.

Owoż tedy za ledwo Bolesław I. po ojcu swoim Mieczysławie I. na osierocony tron polski wstąpił, jął się starać usilnie o duchownych. Ponieważ zaś w Polsce co tylko ochrzczonej nie było dostarczającej liczby mężów zdatnych do opowiadania słowa Bożego i sprawowania Sakramentów świętych, przeto musiał z obcych krajów sług ołtarza do Polski sprowadzać.

Chętnie przybywali kapłani z Włoch, Francyi i Niemiec do Polski, bo już za granicą byli zasłyszeli wiele dobrego o naszym Bolesławie Chrobrym, o jego pobożności i gorliwości około rozkrzewiania wiary katolickiej. Powszechnie nazywali go *szermierzem Chrystusa*; bo więcej dbał o chwałę Chrystusową, niż o chwałę własną; więcej starał się o rozszerzenie wiary świętej w kraju swoim, niż o rozszerzeniu granic polski na zewnątrz, chociaż piędzi ziemi polskiej obcym zabrać nie dozwolił. Z duchowieństwem przychodziła z zagranicy na ziemię naszą prawdziwa oświata. We Włoszech były natenczas najdoskonalsze

szkoły i najświatlejsi ludzie, a kapłani włoscy uczyli pojętniejszych Polaków wszelakich wiadomości, jakie z Włoch ze sobą do Polski przynieśli. Owóz niema dla człowieka na ziemi większego skarbu ani większego dobrodziejstwa jak prawdziwa oświata, jak to nauka, co rozum oświeca we wszystkim dobrem, co serce zagrzewa do każdej uczciwej rzeczy, co dopomaga nam Boga poznać, aby mu wiernie służyć, co zachęca nas do najczystszej miłości Boga i braci naszych. Szanował tedy Bolesław bardzo tych kapłanów a miał za co szanować. Jeżeli z wdzięcznością wspominał pierwszych dobrodziejów kraju, co wiarę świętą do Polski przynieśli i drzewo dobre na ziemi polskiej zasadzili, toć nie mniej cenił i kochał tych kapłanów, którzy drzewo wiary świętej dalej pielegnowali skrapiając ziemię potem prac apostołskich. Król przyświecał przykładem w uszanowaniu sług Pańskich, a lud naśladował króla; boć to stara jak świat prawda, że wszystko dobre i złe z góry idzie. Dzieci zapatrują się na rodziców, słudzy na panów, narody na królów. Nasz chrobry i pobożny król Bolesław nie chciał nigdy się tam, gdzie kapłani stali, i prędzej miejsca nie zajął, pókad duchowne osoby nie pozasiadały. Żadnego kapłana nie nazywał inaczej jedno *księdzem*, a dodać wam muszę, kochani ludkowie, że za Bolesława I. ksiądz znaczyło u nas tyle, co dziś książę. Więc chciał nasz król pobożny, ażeby kapłanów uważali na podobieństwo książąt w całej Polsce. I stało się też od tamtego czasu, że każdego kapłana katolickiego księdzem u nas nazywają.



Wszystkich duchownych bez wyjątku szanował i kochał Bolesław Wielki; boć wszyscy chwalili Boga, nauczali wiary świętej i zaszczepiali pobożność w sercach polskich. A pobożność do wszystkiego przydatna, a pobożność niczego nie psuje, jeno wszystko naprawia. Lecz chociaż wszystkie osoby duchowne poważał i kochał, to przecież dziwny jakiś pociąg miał do pustelników. Być może, że go ujmowało ostre i pokutnicze życie synów puszczy; być może, że baczył na to, że pierwsze promienie światła ewangelicznego z puszczy właśnie po całej Polsce się rozeszły; ale najpewniej rozczulało dobre serce jego wspomnienie, że najprzód Bogu, a potem pustelnikom zawdzięcza swoje życie. Boć pustelnicy pogańskiemu jeszcze ojcu jego Mieczysławowi I. radzili, żeby porzucił żony pogańskie i pojął żonę chrześcijańską, jeśli chce doczekać się upragnionego potomstwa. Jako też z Dąbrówki, żony ochrzczonego Mieczysława, narodził się nasz Bolesław. Bądź co bądź, Bolesław Chrobry pragnął nowemi bogomodlcami lasy polskie zapełnić, ażeby i za jego panowania jak za czasów Mieczysława I. z puszczy promienie światłości ewangelicznej po całej Polsce się rozchodziły, a pobożni pustelnicy przykładem swoim ludowi polskiemu przyświecali.

I kiedy takimi myślami król polski, do żywego jest zajęty, spotyka się z cesarzem rzymskim Ottonem III. A że to zwykle, co na sercu, to i w ustach, więc nie taił się przed nim ze swemi myślami. Wtedy Otton III. polecił mu uczniów świętego Romualda, męża wysokiej doskonałości chrześcijańskiej i rzadkiej gorliwości w nawracaniu grzeszników.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### Pustelnicy świętego Romualda.

---

W mieście włoskiem Rawennie urodził się 956 roku, a więc tego samego roku co nasz patron Wojciech święty, założyciel sławnego na cały świat zakonu Kamedulów. Na chrzcie świętym dano mu imię *Romuald*. Pochodził z wysokiego rodu, bo z książęcego tak, jak nasz Wojciech święty. A leć wysokie stopnie nie zawsze prowadzą do nieba; bo jeżeli się komu u góry noga pośliznie, to tem głębiej spada. Nie oględni i światłością zaślepieni rodzice jęli syna swego także dla świata wychowywać. Zezwalali mu na wszelkie uciechy światowe, i nie dziwnego, że młody chłopczyk w rozkoszach ziemskich zasmakował. I był by zapewne zagrzeźł w błocie przewrotności swoich, gdyby go łaska Boga z tego błota nie była wyrwała.

Razu jednego zabłąkał się Romuald na polowaniu w głębiny lasu. O tóż w swój cichój samotności przyszła mu myśl o pustelnikach pierwiastkowych czasów Chrze-

ściaństwa i zaraz Pan Bóg poruszył serce jego nie zupełnie jeszcze zepsute. Więc stanął w miejscu, odkrył głowę, wznosił ręce i oczy ku niebu, i takie mu się z głębi duszy wyrwały wyrazy: *Szczęśliwi pustelnicy starych czasów, coście takie obierali sobie mieszkania! Wyście z wielkim pokojem wewnętrznym służyli Bogu, boście się od zgiełku usuwali!*

Wyszedł Romuald szczęśliwie z boru, ale wrażenie minęło i nieopuścił świata. Dopiero kiedy własny ojciec jego Sergiusz zmusił go groźbami do udziału w pojedynku, w którym sam zabił przeciwnika swego, przeląkł się zbrodni okrutnej, której był niechętnym świadkiem i uciekł do klasztoru Benedyktynów, odległego cztery mile od Rawenny. Liczył natenczas dwadzieścia lat życia.

Jak święty Wojciech u Benedyktynów w Rzymie pokorą i pobożnością swoją zadziwiał braci zakonnych, tak Romuald święty po innych klasztorach téj saméj reguły świętego Benedykta we Włoszech gorliwością swoją przodkował innym zakonnikom. Prawdziwie pobożni bracia cieszyli się z takich postępów młodego sługi chrystusowego; przeciwnie ociężali i gnuśni zazdrościli mu naprzód takich postępów w doskonałości chrześcijańskiej, a w końcu znieawidzili go, jęli go obmawiać i czernić, i w końcu zmusili go ustąpić z klasztoru. Często żarliwy Romuald musiał klasztorzy zmieniać lub na puszcze uciekać; co przecież cierpliwie znosił i Panu Bogu za grzechy młodości swéj z całego serca ofiarował.

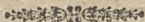
Prędzej czy później wychodzi prawda na wierzch, a kto z Bogiem, to Pan Bóg znim. Upamiętali się zakonnicy, z pokorą odszukali na puszczy Romualda, a potem prosili najusilniej, ażeby im w życiu zakonném przewodniczył i był ich starszym. Tak się też stało. Romuald wiele klasztorów w rozmaitych stronach pozakładał, a wszędzie cisnęli się do niego mężowie dobrej woli, ażeby ich za uczniów swoich przyjął i w życiu bogomyślném ćwiczył.

Najsławniejszy klasztor świętego Romualda był w Kamaldoli. A powstał on takim sposobem. Bogaty Włoch, na imię było mu Maldoli, podarował świętemu Romualdowi dolinę w górach Apenińskich. Ta dolina leżała wśród gęstego lasu w pobliżu miasta Arezzo, o jakie ośm mil od Florencyi, stołecznego miasta Toskanii. Otóż przez wdzięczność dla dawcy Maldolego nazwano ją *Campo-Maldoli*, co po polsku znaczy pole, dolina Maldolego. Z tego dłuższego nazwiska *Campo-Maldoli* powstał dzisiejszy krótszy wyraz Kamaldoli.

W dolinie Maldolego wybudował święty Romuald obszerny klasztor około 1012 roku, zaczęli pobożni mężowie zbiegli się ze wszech stron do gorliwego sługi Bożego żądając przyjęcia do zgromadzenia. Mury obszerne i cele liczne nowego klasztoru wnet się zapełniły pobożnymi zakonnikami. Ale i puszcza rozległa i dzikim tylko zwierzem ożywiona, zaludniła się po niedługim czasie. Prowadził wprawdzie święty patriarcha synów swoich podług ustaw świętego Benedykta, lecz

do téj pierwotnéj reguły dodał wiele jeszcze własnych a ostrzejszych przepisów. Z życiem zakonném połączył życie pustelnicze; najdokonałszym zakonnikom pozwalał opuszczać mury klasztorne, osiadać w głębi puszczy, stawiać sobie chatki pustelnicze, i w nich aż do śmierci pozostawać. Naśladowali oni we wszystkim pustelników z pierwszych czasów chrześcijańskich. Ćwiczyli się w milczeniu, pościli bardzo ostro, pracowali ciężko, modlili się dużo, martwili ciało swoje różnemi sposobami, aby duchowi było zawsze poddane. Od téj doliny Kamaldoli nazwano wszystkich bogomyślnych uczniów św. Romualda - *Kamedulami*. Znużony raz jednego uciążliwą podróżą, położył się święty Romuald w swojej dolinie, niedaleko strumyka w cieniśm zarosłu i zasnął. W tém we śnie widzi, jak niegdyś Jakób patriarcha, drabinę aż do nieba od ziemi sięgającą. Po téj drabinie wstępują ku niebu jego pustelnicy w białych szatach. Ponieważ zaś synowie jego dotąd chodzili jeszcze w czarnych sukniach podług reguły świętego Benedykta, więc ustanowił, ażeby Kameduli od tego czasu białe habity nosili.

Po długich pracach i niezmordowanych ćwiczeniach w doskonałości chrześcijańskiej, umarł święty Romuald 19go Czerwca 1027 roku, mając przeszło siedmdziesiąt lat życia. Uroczystość jego obchodzi kościół 7go Lutego.



## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Przybycie pustelników świętego Romualda do Polski.

~~~~~

Wiele dobrego uczynił Pan Bóg przez Kamedułów na ziemi naszój, i wiele klasztorów téj reguły świętego Romualda powstało z czasem w Polsce. Dla tego to opowiedzieliśmy wam cokolwiek obszerniej o Kamedulach i świętym ich założycielu. Trzebać jeszcze kochani ludkowie, abyście się dowiedzieli jakim sposobem dostali się Kameduli do Polski.

Cezarz rzymski Otton III. znał osobiście świętego Romualda, odwiedzał go niekiedy na pustyni, rozmawiał z nim o rzeczach duchownych, i słuchał z pokorą serdeczną jego nauk pełnych namaszczenia. Kiedy więc nasz Bolesław Chrobry wspomniał o tem, żeby do kraju swego chętnie jakich pobożnych pustelników sprowadził, mógł mu cesarz z czystém sumieniem polecić pustelników św. Romualda. Korzystał też król polski z takiej rady cesarza rzymskiego i prosił go usilnie, ażeby się

za nim do św. Romualda wstawił, zarazem, aby jak najwięcej uczniów tego świętego do Polski mu przysłał. Cesarz ze swojej strony obiecał że uczyni to, czego król tak bardzo pragnął.

Działo się to wszystko w czasie, kiedy Otton III. wojował z poganami, a nasz Bolesław Chrobry dzielnie mu dopomagał. A więc skoro cesarz z téj wojny do Włoch wrócił, bez zwłoki udał się do św. Romualda i opowiedział mu jaką ma do niego prośbę. A że znał dobrze św. męża, i wiedział z jaką gorliwością starał się o pomnożenie chwały Boga i rozszerzenie wiary katolickiej, więc powiedział mu dużo o naszym Bolesławie Chrobrym, o jego pobożności i gorliwości [w rozkrzewianiu wiary świętej. Nie zamilczał też o tem, z jaką skwapliwością Polacy chrzest święty przyjmowali i jak teraz chętnie słowa Bożego słuchają. W końcu rzekł: „w Polsce żniwo wielkie, a robotników mało. Bolesław sprowadza wprawdzie z różnych krajów pracowników do winnicy Pańskiej, ale szczególne zaufanie ma do twoich pustelników, twoimi uczniami pragnąłby niezmierzone puszcze polskie zaludnić.“

Nie wymawiał się Romuald św. cesarzowi, aleć znowu niechciał uczniom swoim gwałtu zadawać; bo to nie lada sprawa iść na missyą do obcych krajów, gdzie się ani ludzi, ani mowy, ani zwyczajów, ani obyczajów nie zna. Nie każdy, choćby najpobożniejszy zakonnik do takiej missyi sposobny i chętny. Postąpił więc sobie jak wódz mądry i doświadczony. Ochotników tylko

wezwać postanowił na ten ogień największy. Niebawem zwołał wszystkich zakonników i pustelników na naradę, a potem przemówił do nich w te słowa: „Bracia kochani! Monarcha dzielnego i pobożnego narodu polskiego wzywa nas przez cesarza, ażebyśmy posłali mu synów naszych do Polski, którzyby tam słowo Boże ogłaszali. Nie chcemy używać całej władzy naszej w tak wielkiej, ważnej i trudnej sprawie, jaką jest myssya do obcych, a od nas dalekich narodów; nie chcemy nikogo z was przymuszać do téj podróży apostolskiej; własnej woli waszej rzecz pozostawiamy, kto z was pragnie się temu dziełu Bożemu poświęcić, niechaj się tu oświadczy.“

Po skończonej przemowie wystąpili Jan i Benedykt z grona braci, i oświadczyli gotowość swoją. Casarz zabrał ich zaraz ze sobą, wysłał potem do Polski, a równocześnie doniósł o tém Bolesławowi, który ucieszył się serdecznie dobrej wiadomości i skoro pustelnicy do Polski zawitali, przyjął ich, jakoby anioły Boże.

W starych księgach stoi, że ci pustelnicy św. Romualda około 996 roku na ziemi polskiej stanęli. Było to więc w tym samym czasie, kiedy św. Wojciech do Polski przybył, i tak gorąco od Bolesława Chrobrego przyjętym został. Byłóż natenczas szczęścia i błogosławieństwa co nie miara w téj Polsce naszej, gdy tacy święci słudzy Najwyższego do niej zawitali. Boć przecie Pismo Święte mówi o dobrym kapłanie: *Sprawiedliwość i wiarę zachował narodowi swojemu, i starał się wszelkim sposobem lud swój wycyzzyć.* Zaprawdę



nie zginie naród, pókad sprawiedliwość i wiara w nim kwitną, pókad pobożni kapłani przewodniczą mu w modlitwach i Panu Bogu najświętszą ofiarę za lud swój zanoszą.

Bolesław Chrobry, co był taki hojny i wylany dla sług Boga Najwyższego, chciał po królewsku obdarzyć pustelników do Polski przybyłych; chętnie byłby on ich na pierwsze godności kościelne w królestwie swoim powynosił. A leć nie o to chodziło synom puszczy, a do tego jeszcze uczniom św. Romualda. Wręcz odpowiedzieli królowi Jan i Benedykt: „My tu z lasów włoskich i chatek pustelniczych nie przyszli po złoto i godności, tylko aby służyć Bogu i głosić chwałę Jego narodowi waszemu. Wskaż nam królu zarośla gęste i bory nieprzebyte, a tam będą skarby i pałace nasze.“ Pomiarował się Bolesław, że pustelnicy najlepiej wiedzą co czynić, więc dał im na mieszkanie puszcę ogromną w dawniejszój Wielkopolsce a w terażniejszym Królestwie Polskiem, pomiędzy dzisiejszemi miastami Słupcą i Kominem. Puszcza ta jak się nazywała za Chrobrego nie wiemy, ale nazywa się od dawien dawna a i dziś jeszcze puszcą Kazimierską. Nazwisko zaś powstało w ten sposób, że król polski Kazimierz I. założył miasto Kazimierz na tém samém miejscu, gdzie ci pustelnicy św. Romualda osiedli, żyli i śmiercią męczeńską pomarli. O tém mieście Kazimierzu i drogich jego pamiątkach opowiemy wam później wiele pięknych i ciekawych rzeczy, a teraz wróćmy się do naszych pustelników.

Owóż w miejscu, gdzie dziś stoi ubogie miasteczko Kazimierz, były za czasów Bolesława Chrobrego gęste i nieprzejrzone lasy, i tam osiedli dwaj pustelnicy włoscy Jan i Benedykt. Każdy z nich wystawił sobie chatkę ubożuchną z chróstu o jakie pięć staj jedna od drugiej, a mech i liście służyły im za najwygodniejsze łoże i pościel. Lecz chociaż w głębokich lasach ukryci, nie długo pozostali samotni. Pobożni Polacy nawiedzali ich często, a nie jeden zapragnął do nich przystać, porzucić świat i Bogu na wyłączną służbę się poświęcić. Tak czterech rodowitych Polaków [zaraz na samym początku z pustelnikami się połączyło. Nazywali się oni po imieniu: Izaak, Mateusz, Krystyn i Barnaba. Od tych Polaków uczyli się włoscy pustelnicy Jan i Benedykt mowy polskiej; bo oni nie przyszli do Polski, aby chleb przodków naszych próżno zjadać, ani też myśleć jak Polaków kiedyś wyrzucić, ale przybyli Panu Bogu w Polsce służyć. Oni szanowali polską mowę i polskie zwyczaje, a Polacy kochali ich za tę szczerość i poczciwość, jakby rodzonych braci.

Pod koniec tego samego roku 996 przybył do Wielko polski święty Wojciech z bratem swoim Radzinem. Nie potrzeba było długiego czasu, ażeby się z świętymi pustelnikami w lasach Kazimirskich zapoznał; boćto święty do świętego ciągnie, tak jak znowu bezbożny z bezbożnikami się łączy. Gdy z wiosną następnego roku Wojciech święty Polskę opuścił i Prusaków szedł nawracać, zabrał ze sobą z puszczy Kazimierskiej. Ś. Benedykta'

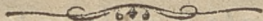
który był najgorliwszym i najpojętniejszym z wszystkich pustelników i starszym nad wszystkimi. Od tego czasu byli św. Benedykt i Radzin nieodstępnymi towarzyszami św. apostoła Prusaków i dzielili z nim wszelkie trudy i uciemżenia téj niebezpiecznej wyprawy. A gdy święty Wojciech 23go Kwietnia 997 roku krew swoją za wiarę świętą przelał, wrócił święty Benedykt z Radzinem do Wielkopolski, i osiadł znowu przy pięciu braciach swoich na puszczy.

Z powrotem św. Benedykta rozpoczęło się tam nowe życie. Ustaw św. Romualda przestrzegano najsumienniej. Jako starszy nakazał teraz św. Benedykt braciom swoim, ażeby sobie każdy osobną chatkę z chróstu wystawili, słomą pokryli, i w nich posiadali. Jakoż pięć chatek stanęło na wzgórzach, a każda o pięć staj odległa jedna od drugiej. Barnaba najmłodszy został szafarzem, i pamiętał o doczesnych potrzebach swych braci, a mieszkał przy Benedykcie. Ze sobą wcale nie rozmawiali, tylko z Bogiem przez ustawiczną modlitwę. Zachowanie ścisłego milczenia dopomagało im do coraz większej doskonałości chrześcijańskiej; boć język jest małym wprowadzie członkiem ciała ludzkiego, ale wiele złego narobić może, podobnie jak mały ogień wystarczy, aby spalić wielki las. Wolno im było mówić jedynie wtenczas, kiedy ich przełożony lub szafarz zagadnął, lub kiedy ludzie ze świata na puszczy ich odwiedzali. A leć niemniej wstrzemięźliwymi byli w jedzeniu. Żaden z nich nie brał posiłku codziennie Silniejsi jadali

tylko w niedzielę, a słabsi dwa razy na tydzień, i to nadzwyczajnie mało. Strawą ich była jarzyna, którą własną ręką w ogródku sobie sadzili i uprawiali. Chleb miewali rzadko, a mięsa nigdy. Mącznych rzeczy albo kaszy pozwalali sobie chyba na Wielkanoc lub na Zielone Świątki. Odzienie nosili szorstkie i kolące, utkane z włósia końskiego. Przy tém wszytkiem martwili jeszcze ciało swoje w różny inny sposób, a najbardziej pracą uciążliwą. Najgęstsze zarośla w pobliżu zamienili powoli na rolę uprawną i oprócz tego wybierali wielkie kamienie i obrabiali na kościół, jaki sobie z czasem za pomocą Boską na téj puszczy wystawić chcieli. Z pracą łączyli zawsze albo ustną modlitwę, albo też ciche westchnienia do Zbawiciela, tak, że ciałem i duszą Boga nieustannie chwalili.

Niekiedy chociaż rzadko wychodzili między ludzi, i jako najgorliwsi missyonarze ogłaszali słowo Boże przodkom naszym. A wiele dobrego czynił Pan Bóg przez te słabe narzędzia zmiłowania swego, i mnóstwo Polaków nawróciło się szczerze do Boga, a życie cnotliwe rozpoczęło. Ludzie dobrzy przeciskali się téż nierzadko przez rozległe lasy i gęste zarośla do ubogich chatek świętych pustelników; i to nie tylko poczciwy ludek wiejski, ale także osoby z wyższych stanów. Nie jeden przybywał do nich po radę zbawienną, a każdy odchodził pocieszony i zbudowany. Co się bowiem początkowo ludziom światowym wydawało przesadą lub nierozumem, to podziwiali i uwielbiali później, gdy się na miejscu

bliżej i lepiej przekonali o prawdziwym duchu, jaki na puszczy, panował. Zresztą nikogo to dziwić nie powinno że człowiek zmysłowy niepojmuje rzeczy duchownych; boć już książę apostołów Piótr święty powiedział o takich, że „jako bydło bezrozumne bluźnią to, czego nie wiedzą.“



## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### Legenda o rybie cudownej.

---

Zanim dalsze życie świętych pustelników opowiemy, dobrze będzie wyjaśnić wam, kochani ludkowie, co to znaczy ten obcy wyraz *legenda*.

A wyjaśnienie takie będzie wam tém miłsze, żeście już pewnie ten sam wyraz w niejednej książce napotkali. Z pewnością pomyśleliście sobie w tedy, jakby też to po polsku legendę nazwać. Owóż legenda znaczy w naszej mowie: *rzecz godna czytania*. Więc legenda jest to opowiadanie o rzeczach pobożnych, budujących, cudownych. Z czasem pozapisywano takie podania budujące w książkach ku nauce i pamięci drugich ludzi, a czy pewne zapełnie, czy mniej pewne, są to zawsze podania *godne czytania*, bo nikogo na złe nie naprowadzą, a niejednego do dobrego zachęcają. W żywocie św. Wojciecha czytaliście podobne legendy o kamieniach we Wrocławiu, Strzelnie i Budziejewie. Tu doczytacie się znowu pięknej legendy o cudownej rybie. A leć nie-

można wam dobrzy ludzie dość często przypominać, że takie legendy to nie są artykuły wiary, to nie święta ewangielia. Dobrze je przeczytać, jeszcze lepiej przez nie do cnoty i pobożności się pobudzać; ale nigdy nie godzi się przywiązywać do nich takiej wiary, jakoby nieomylną były prawdą. To tylko wierzyć musimy pod utratą zbawienia, co nam Pan Bóg objawił, czego nas Pan Jezus nauczył i przez kościół swój święty katolicki do wierzenia podaje; a wszystko inne, chociażby było najpiękniejsze, najpobożniejsze i najdoskonalsze wedle naszego rozumienia, ma tylko *powagę ludzką, a nie Boską*. Każda więc legenda o cudownych zdarzeniach nie zobowiązuje nas do wierzenia tak, jak naprzykład wierzyć musimy pod utratą zbawienia: że Pan Jezus wodę we wino przemienił na godach w Kanie Galilejskiej, że wiatrom i morzu wzburzonemu kazał się uśmierzyć, że chorych wszechmocnym słowem swoim uzdrowiał i zmarłych wskrzeszał, że chleb w Ciało a wino w Krew swoją Najświętszą przy ostatniej wieczerzy przemienił, że i dziś to samo wszechmocnym słowem swoim przy każdej mszy świętej przez usta kapłana czyni. Już Najwyższy dusz pasterz, a Zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi, Ojciec Święty Urban VIII. zawyrokował, że łaski, cuda i objawienia o Najświętszej Maryi Pannie i Świętych Pańskich, spisane przez ludzi uczonych, pobożnych i świątobliwych, *mają tylko ludzką powagę*, pókąd kościół święty wyrokiem nieomylności takowych zdarzeń cudownych niezatwierdzi. A więc legenda o

rybie cudownej, co ją teraz wam opiszemy, ma *ludzką tylko powagę*. Przytaczamy ją zaś dla tego, ażeby w zapomnienie nie poszła, owszem, aby świadczyła o pobożności naszych przodków, i zachęcała nas do pokornej ufności w Opatrzność Boską.

To podanie o cudownej rybie myśmy na samém miejscu z ust pobożnych mieszkańców Kazimierza słyszeli, a wiedzieliśmy już o niem z różnych starych ksiązek.

Razu jednego przechodziła przez puszcę Kazimierską jakaś mieszczka, i niosła sporą rybę. A była właśnie godzina obiadowa, kiedy mijała chatki pustelnicze. Wszędzie widzi największe ubóstwo. Około chatek z chróstu plecionych skromne ogrody zieleniły się warzywem, a zaraz obok leżały pozwalane odwieczne dęby i sosny ręką pustelników wykopane i starannie poukładane. Rozpatruje się dalej i widzi kamienie ręką ciosane. Spotyka samychże robotników; ich blade, wychudłe twarze od strawy bardzo mizernej świadczą o ich wyrzeczeniu się siebie. Litość serdeczna zdjęła poczciwą i bogobojną mieszczkę, że przy tak ciężkiej pracy na mizernej przestawają strawie. Więc zbliża się do nich i prosi pokornie, aby łososia od niej przyjąć raczyli.

Barnaba jako szafasz wziął rybę z rąk mieszczki, podziękował Bogu za ten dar Jego szczodrośliwości, pobłogosławił, odciął głowę, sprawił, a upieczoną spożył razem z drugimi. Głowę łososia wpuścił do małej studzienki, co ją wykopał w nizinie między chatkami



Jana a Izaaka, bo mu tak głos Boży rozkazywał w jego duszy. Owóz nazajutrz, kiedy się znowu wszyscy koło południa zeszli na obiad, po odprawionych modlitwach poszedł Barnaba do swojej studzienki, i łowić w niej zaczął, bo mu znowu głos wewnętrzny tak nakazał. I ku zdziwieniu wszystkich wydobył z niej rybę całkowitą taką, jaką wczoraj odebrał z rąk mieszczyki, a pobłogosławiwszy odciął głowę, rybę upieczoną spożył z braćmi swymi, głowę zaś do studzienki wpuścił. Nazajutrz ryba znowu odrosła całości, i tak cud ten codzień się powtarzał i pustelnicy mieli co jeść.

Aliści i zgorzenia przyjść muszą, jak Chrystus Pan uczy. Owóz tedy zdarzyło się w parę lat później, że Bolesław Chrobry w te strony zajechał na łowy, a uganijając po puszczy, znalazł się niepodzianie na miejscu wykarczowanem ręką ludzką, gdzie było trochę uprawnej roli i kilka małych domków pustelniczych. Rad ze spotkania jął się przeświadczać o ich świętobliwem życiu i niezmordowanej pracy. Że widział ich ubóstwo i nędzę, powziął myśl pocziwą dopomożenia im i okazania po królewsku łaski swojej. Zaraz oddał im srebro i złoto, jakie miał przy sobie i na sobie, głównie w celu, by coprędzej kościół wystawili, iżby na puszczy chwała Boża okazałej się odbywała. A patrzyli na to dworzanie królewscy i zazdrościli mówiąc do siebie: że lepiej tych skarbów użyć można było na dworze królewskim, niż na puszczy.

Owóz co się dalej stało; kiedy król odjechał, a obja-

dowa godzina nadchodziła, pustelnicy zebrali się na zwykłe miejsce. Barnaba, który niewiedział nic o darowiznie królewskiej odmówiwszy modlitwy, pobiegł po dawnemu łowić rybę w studziencie. O dziwy! tą razą tylko głowę niedorośniętą wyciągnął. Spojrzał na braci, wstyd i pomieszanie znać było na ich twarzach. Rzekł tedy zasmucony: „bracia, zgrzeszyliście.“ — Oni przyznali się zaraz do winy, bo poznali wyraźny gniew Boży. Obiecali byli Panu Bogu ubóstwo zachować i własną pracą, bez pomocy ludzkiej, kościół na chwałę Bożą wystawić, a oto ułaszczyli się na złoto królewskie.

Postanowili więc przebłagać Pana Boga ciężkimi pokutami. Barnaba zaś zabrał skarby królewskie i udał się z nimi do Gosławic, gdzie dwór zwykle wieczorem po łowach rozkładał się, aby zwrócić królowi, co królewskiego.

Przyszło mu czekać na króla do nocy, w końcu uzyskawszy posłuchanie, stawił się w pokorze przed monarchą i rzekł: „Królu miłościwy! jestem Barnaba „pustelnik, jeden z tych braci, których dzisiaj przez „niewiadomość pokusiłeś do grzechu. Dałeś skarby tego świata, a odebrałeś skarb niebieski, to jest nieustającą łaskę Pana. Odbierz Królu co twego, a przy- „czyń się za nami modlitwą do Boga, aby nam przy- „wrócić raczył spokojność naszą doczesną i dał zbawie- „nie wieczne.“ — Kiedy się król uniewinnia, że owo złoto zostawił na wybudowanie kościoła, w którymby nie zadługo zabrzmiała chwała Boża, Barnaba jakoby

niesłuchając począł gorzko płakać, lecz płacz nie trwał długo i znowu mu się twarz rozpromieniła. Zdumiony król nagłą zmianą w pustelniku, zapytał się o jój przyczynę. A Barnaba rzekł: „Płaczę mój królu nad straszną choć „sprawiedliwą karą, jaką Bóg w tej chwili braciom „moim za ich przewinienie wymierza, a raduję się ze „szczęścia, które ich czeka w niebiesiech!“ Miał bowiem widzenie, że dworzanie królewscy braci jego wśród ciemności nocnych napadli, i wszystkich okrutnie pomordowali. — „A jakaż przyczyna śmierci twych braci?“ — pyta się dalej król coraz bardziej zdziwiony. — „Złoto twoje królu!“ — odpowiedział Barnaba.

Takie to rzeczy opowiadali sobie starzy Polacy o pustelnikach Kazimierskich i o cudownej rybie, a legenda przechodziła z ust do ust, z pokolenia do pokolenia, aż w książkach zapisana została. Przedewszystkiem ma ona nas pobudzać do żywej wiary w Opatrzność Boską. Kto szczerze, kto ustawicznie pracuje a modli się, jak to czynili święci pustelnicy, temu Bóg błogosławi, cudem nawet niekiedy. Cudownym sposobem żywił Pan Bóg proroka swego Eliasza na puszczy za pomocą kruków, co każdego dnia chleb i mięso świętemu mężowi nosiły. Cudownym sposobem pomnażał wdowie Sarepcie mąkę i oliwę, tak, że przez długi czas jednego i drugiego nieubywało. Ileż innych podobnych cudów wspomniećby można? Śm<sup>mu</sup> Benedyktowi także kruk żywności dostarczał; Świętego Egida żywiła łania mlekiem swoim na puszczy; Świętemu Rochowi, gdy go ludzie nie-

wdzięczni zupełnie opuścili, pies codzień chleb ze stołu pana swego nosił i towarzysząc Ś. Dominika aniołowie żywność przyrzadzali. Zaiste moc Boża zawsze ta sama a Pan, który na puszczy tysiące ludzi kilku bochenkami chleba i parą rybek nakarmił, nigdy pieczy o wierne sługi swoje nieskłada.

Alboż i to nie cud, że Pan Bóg rolnikowi zasiew w polu błogosławi, zboże od zbytecznych upałów, ulew i gradów chroni, że mu dobytek pomnaża i od pomoru bydełko strzeże? Wszakże tu i tam widzimy tę samą rękę Boga wszechmocnego, która ustawicznie żywi, broni i wspiera. Jeżeli znowu kto nie pracuje i nie modli się szczerze, ale za obcą pomocą chciwie się ogląda, Bóg sprawiedliwy odwraca od takiego ojcowskie oblicze swoje. *W pracach jeść będziesz z ziemi po wszystkie dni żywota twego* rzekł Pan Bóg do pierwszego zaraz człowieka po jego upadku; a dodał jeszcze i te słowa do niego. *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty.* Praca więc przeznaczeniem człowieka na ziemi. Praca to pokuta za grzechy, to tarcza przeciw złym pokusom. Kto pracuje i modli się, temu Pan Bóg dopomaga.



## Judyta pierwsza królowa Polska.

Judita, córka Gejzy księcia Węgierskiego, a żona Bolesława Chrobrego, co się pierwszy królem Polskim koronował, była zatem pierwszą królową Polską; ale bardziej niż korona zdołała ją cnoty chrześcijanki i królowej: stateczna w wierze, pobożna w nabożeństwie, miłosierna w uczynkach, umiała miarkować i przebłagać surowość męża, a kiedy z obowiązku królewskiego nie chciał się dać uprosić, aby biegu sprawiedliwości nie tamować, to i wtedy dowcipem kobiecym, a przemyśłem miłosierdzia zdołała nieraz winnego od kary uwolnić, a łaską okazaną do takiej wdzięczności winowajcę pobudzić, że go na zawsze Bogu i ojczyźnie pozyskała, co się szczególniej pokazało w następującej okoliczności.

Król Bolesław musiał przenosić się ciągle z wojskiem ze wschodu na zachód, aby granice państwa strzedz od nieprzyjaciół, dawać opiekę pokrewnym książętom Ruskim i garnąć pogańskie jeszcze plemiona Słowian Nadodrzańskich pod skrzydła Polskiej miłości. Rycerze jego,

którzy tylko dla obrony słabych i rozszerzenia wiary broń podnosili, zamieniali się w bohaterów, bo cóż bardziej hartuje i uświęca jak codzienna ofiara życia i zdrowia dla wiary i bliźnich. Ale w domu pozostali synaczkowie rośli bez dozoru: Matki osamotnione pobbłażały swywoli ich dzieciństwa, nie mogły poradzić rozpuście młodzieńczego wieku. Nic zgubniejszego dla młodego jak gnuśność a miękkość; chuci gorące wyległe w próżnowaniu, wypielegnowane przez podchlebstwo sług nie znały granic, i do tego przyszło, że synowie bohaterskich ojców, rozmarnowawszy ojcowizny, przyprowadzeni do ubóstwa, zaczęli się łączyć między sobą, aby napadać spokojnych podróżnych i kupców, a wymuszonym od nich okupem lub zabraniami towarami nagradzali bezbożników, którzy im do tych niecnych wypraw pomagali.

W tem nadchodzi wiadomość, że król Bolesław wraca z zwycięskiej wyprawy; otucha wstępuje w uciśnionych, że przybywa król mądry, sędzia sprawiedliwy, opiekun wdów i sierot, który skarci rozpustę i bezprawia. Młodzieńców przejęła słuszna trwoga; ale szczególnież wstyd okrył ich czoła, gdy ujrzeli dzielnych rycerzy chwalebnie mi okrytych ranami, gdy usłyszeli modlitwy dziękczynne, które witały ich powrót do kraju, zawstydzili się siebie samych, porzucili miecze shańbione rozbojem i uciekli w lasy. Ale ich bezprawia zbyt były głośne, zewsząd zanoszono skargi do króla, rozkazał więc ich stawić przed sobą i postanowił przykładnie ukarać. Młodzień-

ców niepokoiło sumienie, nie opierali się tym, co ich szukali, z spuszczonei oczyma, z pokornem obliczem stanęli przed Bolesławem. Sprawy wtedy nie szły tak wolno jak teraz, nie przechodziły przez tyle formalności, sami królowie nieraz badali winowajców i na razie wydawali wyroki. Tutaj wina była oczywista, oskarżeni ani mogli, ani chcieli się wypierać, w sercach nie zupełnie jeszcze zepsutych obudziło się uczucie prawdziwej skruchy, pragnęli krwią własną odpokutować występki i w milczeniu przyjęli wyrok śmierci, który zaraz dnia następującego miał być wykonany. Obok króla stali ich ojcowie, wysocy dostojnicy państwa, zawsze bliscy królewskiego boku i ucha, czy to w radzie, czy na wojnie, ale tą razą żaden z nich nie przemówił za winnymi, tylko spuścili żelazne przyłbice, aby nikt nie spostrzegł łez, wstydu i boleści, które się im do męskich ócz cisnęły.

Nie mogła znieść tego widoku królowa Judyta, a gdy król opuścił salę sądową przystąpiła do niego z wielką żałobą wystawiając mu młodość skazanych, cnotę i wstyd zasłużonych rodziców. Król Bolesław brwi zmarszczył, — tém winniejsi, rzecze, że mając cnotliwych ojców nie zapatrywali się na ich przykłady, tem większej godni kary, że młodość zmarnowali na próżniactwie, a w zbytkach roztrwoniwszy ojcowiznę szukali w rozbojach niecennej sławy i zysku.

Długo jeszcze przekładała królowa, niezważając na te wszystkie przyczyny, bo ona z urzędu królewskiego

nie rozumiała obowiązku surowości i kary, tylko możność przebaczenia i prawo łaski; ale król zakończył stanowczem słowem: — przykład musi być dany — i Judyta odeszła zasmucona, wszelako nie straciła nadziei.

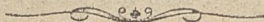
Nazajutrz rano król wyjechał z całym dworem na łowy, aby nie być przytomnym spełnieniu wyroku; wieczorem dopiero miał wrócić. Nie zaniedbała tego czasu Judyta, i tak wszystko ułożyła, że strażnicy więzienia i wykonawcy wyroku, ufni w mądrość świętobliwej królowej, przychyłili się do jój woli i zamiast stracić winnych, ukryli ich na bezpiecznem miejscu czekając, póki czas nie złagodzi słusznego gniewu króla. Judyta tymczasem podwajała modłów i postów, ale jako niewiasta mądra i cnotliwa pokazywała mężowi twarz uprzejmą, wględując chwili sposobnej do mówienia.

Minęło dni kilka: król najwięcej bawił na łowach, które bardzo lubił w krótkich wczasach pokoju. A były to wtedy inne łowy jak dzisiaj, gdzie sobie bezpiecznie polują na zająca lub sarnę: wtedy wielkie przestrzenie po mil kilkanaście okryte były wspaniałemi lasami modrzewi, sosien, dębów, buków itp.; na ich konarach gnieździły się przeróżne roje świągotliwego ptactwa, które teraz niewiedzieć gdzie się wyniosły, a pod drzewami przechadzały się jelenie, tury, żubry, niedźwiedzie, dziki, z którymi nie tak bezpiecznie było się potykać, i trzeba było nie lada śmiałości i wprawy, żeby i życiem nieprzyplącić i zwierza przynieść z obłowu. Bolesław wrócił dnia jednego wesoły, bo za nim



na kilku wozach wieziono ubitą zwierzynę i gdy zasiadł do wieczerzy z panami dworu, czoło jego było wypogodzone, i rad począł rozmawiać o wypadkach dni upłynionych i o świeżej wyprawie Ruskiej; lecz gdy zaczął wyliczać zasługi i bohaterskie dzieła swych wojowników, nagle sposepniał, bo sobie przypomniał jak dopiero co skazał na śmierć synów rycerzy, którzy tyle ran ponieśli w usłudze ojczyzny i rzekł do tych, co go otaczali: Młodzież krewka i lekkomyślna z przyrodzenia: niepodobną jednak, aby jabłko od jabłoni tak dalece odpadło, i dzieci takich ojców zupełnie wyrodzić się miały; — kto wie, może trzeba było młodzież swawolną pokrócić i ukarać, lecz nie gubić — Miłościwy Panie, dorzucił jeden z towarzyszy wypraw Bolesława, niechby zmazali winę krwią i trudem w posłudze kraju, ale szkoda było młodych głów pod miecz katowski. — A gdy król milczał zamyślony, Judyta się odezwała: A cobyś dał, gdyby jeszcze do życia powrócili? To niepodobno, odpowiedział, ale niezegobym nie żałował, abym ich zdrowych mógł ujrzyć, a domy ich od niesławy uwolnić. Wtedy Judyta rzuciła się do nóg Bolesława mówiąc wdzięcznym głosem: Królu moj i mężu, to jest w twojej mocy, rzeknij tylko słowo, a przyprowadzę ci tych młodzieńców, abyś im mógł przebaczyć jak ojciec przebaczył marnotrawnemu synowi: a gdy król patrzył na nią w pół zdziwiony, w pół groźny, mówiła dalej: wyznaję, że ich ukryła przed karą, aby nie poszli na potępienie umierając w grzechu, ale jakoby wskrzeszeni

twoją łaskawością służyli Ci odtąd wiernie i chwalebnie. Bolesław jako był wspaniałego umysłu, podniósł żonę, a całując ją uprzejmie obiecał przebaczenie młodzieńcom, co też dotrzymał i nie tylko przypuścił ich do służby i łaski królewskiej, ale zakazał, aby im nikt na przyszłość win młodości nie wymawiał. Nie pożałował nigdy téj łaskawości i młodzieńcy porzucili na zawsze swe błędy i wyrównali w cnotach i zasługach zacnym ojcom. Judyta zaś pełna cnót i dobrych uczynków umarła r. 1017; pochowana w Gnieźnie z wielkim płaczem ludu, którego była Matką.



## Jaką miarą mierzysz taką ci odmierzają.

Powieść na prawdziwem zdarzeniu osnuta.

**N**aród nasz polski podobny jest obecnie do gospodarstwa, w którem gospodarz odumarł. Tam zwykle po niejakim czasie wszystko pustoszeje, chyli, lub wywraca się, tam zwykle rola lichu uprawna, mało zboża, a wiele chwastu. Moj Boże! ileż to u nas dobrych zwyczajów się pochyliło, upadło lub zginęło bez śladu! a w to miejsce ileż złych, występnych, szkodliwych nałogów naleciało i zakorzeniło się! Między wielu wymienię jeden nałóg, który nie wiedzieć z kąd i jak w narodzie naszym tak łagodnym, cierpliwym zakorzenił się i wciąż na szkodę naszą, na zatracenie wielu dusz rośnie i wzmagą się. Chcę mówić o przekleństwie, złorzeczeniu i pomstowaniu. Zagęszczone przekleństwa idą częstokroć puścizną z pokolenia na pokolenie. Często z przekleństwa można poznać człowieka z których stron, lub z której rodziny pochodzi. Zdarza się, że prędzej dziecko umie kłaść, niż pacierz odmawiać. Jak surowo zaś Bóg

za przekleństwo i złorzeczenie karze, pewnie wielu z nas już doświadczyło. Nie jeden już [słyszał], jak ten, lub ów, który w zapamiętałości gromem lub piorunem zaklął, w téj chwili od piorunu rażony życie zakończył. Pewna jest, że w domu, w którym panuje przekleństwo, błogosławieństwa bożego nie masz. Im bardziej się przekleństwo w dom jaki wciska, tém bardziej szerzy się w nim bieda. Dla biedy mówisz klniesz i złorzeczysz. O! nie dla biedy, ale dla braku wiary w Boga i dla braku cierpliwości. Wypędziwszy zaś wiarę w miłosierdzie boskie, w opatrność boską, otworzyłeś tem samem drzwi i okna biedzie i karze bożej. Z tąd ledwo jeden smutek, kłopot lub utrapienie się skończy, albo zagoi, drugi zagłada, wchodzi i jeszcze bardziej dopieka niż przeszły. Jak straszną pomstę bożą człowiek przez ohydne przekleństwo i złorzeczenie ściąga nie na tego, którego przeklina, jeno na siebie samego, niech nam następujący przykład prawdziwy udowodni.

Przed kilku laty przyszła do jednego księdza niewiasta i przyniosła na mszę św. prosząc, aby takową na jutro na podziękowanie Panu Bogu za wielkie dobrodziejstwo i za osobliwszy dowód miłosierdzia odprawił. Ksiądz tylko co był nastął do parafii, nieznał jeszcze parafian, więc zapytał o szczegóły i oto opowiadanie, które posłyszał.

Matka moja, panie świeć nad jój duszą, odumarła mię w bardzo młodym wieku. Jako sierota bez ojca i matki poszłam w 13 roku na służbę między obcych.

Bóg rozciągał widocznie opiekę swoją nad sierotą, bom trafiła w służbie mojej na ludzi bardzo bogobojnych i sprawiedliwych, którzy mię nie tylko wszelkiej roboty nauczyli, ale też i o duszy pamiętali, bo mię dwie wiosny na naukę regularnie posyłali i nie wytręcali mi nic z zasług a mówili, że im to Bóg sownie wynagrodzi. Niech im Bóg za to niebem odplaci. Służyłam u nich wiernie i sprawiedliwie sześć lat i szanowałam ich jako własnych rodziców. Co to był za dom pocziwy i pobożny! Broń Boże, żeby tam kto miał b'uznić, lub zakląć. Starzy zgadzali się jak dwa gołąbki. Jedno drugiemu nigdy przykrego słowa nie powiedziało, ustępowali sobie nawzajem. Gdy się czasem stary Maciej przy gospodarstwie zakwasił, to Maciejowa dogadzała mężowi, to go jaką dobrą nowiną łagodziła, to mu perswadowała, aż się stary odobruchał, uspokoił i znów było dobrze. Dzieci się też z sobą zgadzały, bo miały od rodziców dobry przykład. W takim oto przykładowym domu wzrosłam i byłam bardzo szczęśliwą, bom nie znała co to jest kłopot, lub smutek. Najszczęśliwszą jednak czułam się zawsze w niedzielę, a mianowicie, kiedy przysła na mnie kolej pojsć do kościoła. Jakaż to radość była dla mnie, kiedym zdążyła na rożaniec i mogła zaśpiewać głośno w kościele „Zacznijcie usta moje chwalić pannę św.“ i kiedym mogła cały rożaniec ofiarować Maryi Pannie. Moj gospodarz i gospodyni chodzili co kwartał w suche dni do spowiedzi i my domownicy za ich przykładem przynajmniej cztery razy

do roku przyjmowaliśmy najświętszy sakrament. Mawiał nam gospodarz często. Dzieci, kto Boga miłuje, ten od Pana Boga nie stroni, ten często oczyszcza duszę swoją w ś. Sakramencie pokuty, a posila ją najświętszem Ciałem i krwią Pana Jezusa. Co to za szczęście, mówił, otworzyć Panu Jezusowi duszę swoją i oddać ją na mieszkanie Jego. Jakież to błogosławieństwo boże przynosi człowiek z kościoła do domu, kiedy pod ubogi dach swój samego Pana Jezusa wprowadza. Tak nam zawsze mówił, tak czynił, a my domownicy naśladowaliśmy go.

Przykład dobry w domu i nauki i napomnienia mojej kochanej gospodyni tak wpłynęły na mnie, żem się bała czemkolwiek zasmucić moich dobrodziejów. W niedziele i święta po obiedzie, kiedy inne moje rówieczniczki po wsi biegały, lub w karczmie Boga obrażały szpetnymi mowami, tańcem, wrzawą, ja szczęśliwą się czułam i spokojną w domu. Tu albowm słuchała jak dzieci gospodarza jaką książkę czytały, albowm się też z dziewczętami znajomemi w obec gospodyni bawiła i cieszyła, jak to młodzi.

Kiedym tak wedle możności starała się i Bogu i ludziom przypodobać, Bóg też o mnie niezapominał. U naszego sąsiada służył bardzo porządny parobek imieniem Jakób. Ten zwrócił na mnie przychylnie oko i zaczął u nas bywać. Gospodarze dosyć go radzi widzieli, bo to był chłopak skromny, trzeźwy, pracowity, a sierota jako i ja. Otoż ten oświadczył mi się. Po-

nieważ nic nie czyniłam bez wiedzy i woli moich gospodarzy, zaraz powiedziałem o wszystkim Maciejowej, która poradziwszy się męża, nie tylko że mi nie broniła, ale nawet radziła ze szczerego serca oddać rękę Jakubowi. Moje dziewczę, rzekł gospodarz, wychowałem Cię jak moje własne dziecko, nauczyłem cię i Bogu służyć i na chleb zarobić, masz też u mnie i kilka złotych zasług, idź więc za męża i niech ci i Pan Bóg błogosławi. Przyszedł Jakób, padliśmy oboje dobrodziejom moim do nóg, oni nas uścisnęli, przeżegnali i pierścionki nam na palce włożyli. W trzy tygodnie nastąpił ślub i byłam żoną Jakóba. Moj mąż przyjął służbę od Św. Wojciecha we dworze za rataja, gdzie się i ja z domu moich dobrodziejów przeniosła.

Z początku mimo zapomogi kochanego Macieja, który mi nawet jałówkę podarował, dosyć nam biednie się powodziło, aleśmy z mężem na duchu nie upadali. We dnie pracowaliśmy wspólnie dworowi, a wieczorem i w nocy sobie. Ogrody skopaliśmy i zasadzili późnemi godzinami. Choć zmęczeni pracą dziękowaliśmy codziennie Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa i prosili o błogosławieństwo Jego. Modlitwa tak nas zawsze pokrzepiała, żeśmy po pracy nie czuli utrudzenia. Pan Bóg znowu obdarzał nas zdrowiem, weselem i pokojem. Zgadzałyśmy się z sobą jak należy. Razem bywałyśmy w kościele, razem u sakramentów śś. Jedno przed drugim żadnej nie miało tajemnicy, jedno drugie łagodnie pouczało i napominało. O jakże w téj naszej

ubogiej chałupce byliśmy szczęśliwi. Wiodło nam się i na zdrowiu i na dorobku; w ogrodzie wszystko ślicznie rosło, aż się sąsiedzi dziwowali. Nie mogłam się z mężem w niedzielę napatrzeć na to błogosławieństwo boże: śliczną zwłaszcza mieliśmy kapustę, głowy ogromne. Sprawdzały się na nas słowa, które nam często nasz Proboszcz w kościele powtarzał „Czyn sprawy boże, a Bóg będzie czynił twoje. Daj Mu czego od ciebie żąda, a On ci da czego od Niego pragniesz. Staraj się o duszę twoją, a Bóg się będzie starał o ciało twoje.“

Niestety to nasze szczęście i ten święty pokój nie miały trwać długo. Słyszałam raz w kościele, jak ksiądz Proboszcz mówił, że najbardziej się powinien człowiek lękać, gdy mu się dobrze powodzi, gdy się szczęśliwym czuje, bo nie nietrwa na świecie; pokazało się to i na mnie. Upatrzyłam sobie była kilka najtwardszych i największych główek kapusty na sadzenie. Otóż te główki, z których się bardzo cieszyłam, jakiś człowiek mi ukradł. Żalność mnie przejęła, kiedym ujrzała wyrządzoną mi krzywdę. Nie czułam się od markotności i zaczęłam onego człowieka niesprawiedliwego przeklinać najstraszniejszymi klątwami. Życzyłam mu wszystkiego złego, czego tylko na tym i na przyszłym świecie doświadczyć można. Przyszędłszy do domu jeszcze nie mogłam się uspokoić, jeszcze człowiekowi onemu zło-rzeczyłam. Mąż mój prosił mię, przekładał tak i owak, ale to nie wiele pomogło. Mówił on mi „żono, daruj „człowiekowi onemu, on nieszczęśliwszy jak ty, tyś stra-



„cią kilka główek, a on stracił duszą swoją. Daruj mu dla miłości Bożej — wołał — Bóg ma więcéj — Bóg nam to w inny sposób wynagrodzi. Wszakże w pacierzu mówimy i *odpuść nam nasze winy, jako i my „odpuszczamy naszym winowajcom*, a ty niechcesz odpuścić. Bój się Boga nie przeklinaj, nie złorzecz, toś sama mi raz powiadała, że przekleństwo Pana Boga i z duszy i z domu wypędza: a coż dusza bez Boga? Na to słowa przestałam w prawdzie głośno złorzeczyć, w sercu jednak kilka dni jeszcze na onego człowieka pomstowałam. Przy tym smutku i markotności opuściłam się w pacierzu. Mówiłamci pacierz, ale ustami tylko. Już w nim nieznajdowałam téj pociechy, co dawniej. Przedtém jak rosa niebieska orzeźwiał mię i posilał. Po każdym pacierzu czułam się jak nowo narodzona, lekka i do wszystkiego dobrego ochotna; teraz ręce mi opadały, do pracy nie miałam ochoty, nie raz przykro odpowiadałam. Zaczęłam częściej moją sąsiadkę odwiedzać, niby to dla uzalenia się na krzywdę mi wyrządzoną, a rzeczywiście dla rozerwania się, bo mię teraz często napadał jakiś strach i niepokój.

Sąsiada też i mnie odwiedzała. Czas trawiłyśmy na plotkach, obmowach, posądzaniach<sup>1</sup>, a robota szła raz tak, drugi raz inaczej. Pewnego razu przyniosła mi moja sąsiada kilka ładnych i dużych brukwi. Ucieszyłam się bardzo temu podarunkowi, bom bardzo brukiew lubiła, a swojej me miałam. Kiedym drugiego dnia sąsiadę odwiedziła, jełam chwalić onę brukiew, która i mnie i mojemu mężowi bardzo smakowała. Na to po-

kazała mi sąsiada w beczce różnemi łaskami przykrytęj sporo brukwi mówiąc: „Gdybyś sobie życzyła kocha-  
na komoszko, mogłabyś mieć brukwi ile byś chciała.  
„A to jakim sposobem, zapytałam się z ciekawością?  
„Pójdź dziś wieczorem ze mną, rzece, weź płachtę, a  
przyniesiemy sobie z pańskich zagonów.“ Dreszcz mię  
przeszedł na te słowa, ręce i nogi mi się zatrzęsły.  
W życiu mojem nikomu i szpilki nie ruszyłam, a teraz  
miałabym kraść chodząc! Takie myśli powstały we  
mnie. „Dajże mi pokój, rzekłam, ja nie pojde, bo to  
„grzech; ja się boję, aby nas kto nie zchwycił: nie-  
chcę znać brukwi. Nie bój się, odpowiedziała sąsiada,  
„tam nikt brukwi nie pilnuje, ja tam byłam po kilka  
„razy i szczęśliwie przysła do domu, nikt mię nie  
widział.“ Niechciałam jęj namowy dłużej słuchać, wy-  
szłam od nięj i wróciłam do domu. Ale jakież niepokój  
opanował moje duszę? Cały dzień tylko o tęg brukwi  
myślałam. To najgorsze, że mnie coś do sąsiadki cią-  
gnęło. Szłam z mocnem postanowieniem niedopuszcze-  
nia się krzywdy ludzkiej. Gdybym była moje postano-  
wienie pokrzepiła modlitwą, o ileż byłabym sobie gor-  
zkich lecz oszczędziła. Ale od duszy mojęj klątwą i ze-  
mstą zbrudzonej odwrócił się był Pan Bóg. Dusza moja i  
sumienie moje były już zranione, były osłabione grzechem.  
Dni kilka niepotrzebnie z sąsiadą rostrząsała, czy mo-  
żna lub niemożna wziąć bogatszemu, słuchałam uwag,  
że go to niezuboży, że możeby i sam biednym ludziom  
podarował. W końcu, o mój Boże, jaki to człek słaby!

Dałam się namówić, aby pójść razem w nocy po brukiew. Grzech zwykle szuka ciemności. Toć i Judasz w nocy zdradził Pana Jezusa. Ledwom mężowi mojemu postawiła wieszak na stół, zawołała mnie sąsiada. Wyszłam do niej na podwórek. „Pojdz ze mną rzekła i poszłyśmy spieszo obie.“ Po małej chwili stanęłyśmy na dworskiem polu brukwią zasadzonem. Oto twoja płachta, „rwij a spiesznie.“ Strach przeszył jeszcze raz duszę moją, ale zły przykład i zachęta sąsiady pobudziły mnie do kradzieży. Narwałam pełną płachtę brukwi, ona to samo i obie z ludzką krzywdą jęłyśmy uciekać do domu. Co się ze mną na drodze działo, nie jestem w stanie opowiedzieć. Nogi mi się trzęsły jak osowy liść, ogień palił twarz i całe ciało, serce biło gwałtownie. Wstyd mię było tak, iż ani słowa nie śmiałam do sąsiady przemówić. Milcząc biegłam, raczej uciekałam. Przyszedszy do domu, rzuciłam brzemię na ziemię, a sama na pół umarła padłam na ławę. Mąż mój przerażony nie wiedział, co myśleć. Po wielu zapytaniach powiedziałam mu wreszcie prawdę. O jakie przykre czynił mi wyrzuty! Jakże mię słowami karmił! Chciał mię opuścić. „Nie chcę, mówił, nocować tam, gdzie ludzka krzywda leży. Wolę być ubogim, a sprawiedliwym, niżeli bogatym a złodziejem.“ Płakał jak dziecko z markotności nad moim występkiem. Widząc męża tak oburzonego i zmartwionego, błagałam go o przebaczenie obiecując, że tego więcej nie uczynię i krzywdę pracą wynagrodzę.

„Jać ci przebaczę, rzekł mąż, ohy ci Bóg przebaczył, któregoś tak ciężko obraził.“ Na rozkaz męża musiałam brukiew z domu wynieść, niechciał na nią patrzeć. Całą noc przepędziłam w płaczu i smutku. Wstydziałam się siebie i męża. Zdawało mi się, że wszyscy ludzie dowiedzą się, com zrobiła, że palcem wytykać mię będą i odemnie stronić.

Po kilku dniach mój mąż posłany z wołami na inny folwark, oddalił się ze wsi na kilka dni. Było to dla mnie istne nieszczęście. Zostawiona sama sobie, bez łaski Bożej, bez wsparcia ludzkiego, upadłam powtórnie przy pierwszej pokusie. Nieszczęsna moja sąsiada wiedząc, że męża nie ma w domu, przesiadywała po całych dniach w mojej izbie namawiając mię do powtórnej kradzieży. Umiała ona różnem przekonywaniem uśmierzyć moję bojaźń i dodać odwagi do nowego występku. Poszłam po raz drugi nocą na dworskie pole i to z mniejszym już strachem niż przedtem. Wracając do domu ledwom kilka kroków uszła, zaczęło mi się źle robić. Zimny dreszcz przeszedł całe moje ciało: nogi zaczęły się chwiać: w głowie powstał wielki szum: nie mogłam dłużej nieść brzemienia: wysypałam brukiew na ziemię, ale i tak ledwo o swej sile iść mogłam. Z wielką trudnością przywlekłszy się do domu, położyłam się natychmiast w łóżko. W jednej chwili uderzyła mię ręka sprawiedliwego Boga. Pochwyciła mię tak straszna, tak gwałtowna ograszka, że wszystkie członki moje trzęsły się, jak gdyby siła jaka obca mną miotła. Po

ograszce przysła gorączka. Leżałam bez przytomności. Przyszedłszy do siebie ująłam przy łóżku smutnego męża. Chciałam ku niemu rękę wyciągnąć i niemogłam. O jakież sprawiedliwe sądy Boże, zawołałam, o toż wszystko to, czego mi życzyła człowiekowi, który mi kapustę z ogroda powyrywał, dzisiaj się na mnie sprawdziło. Ograszka dręczyła mnie przez cały rok. Wyschłam jak wiór. Niemogąc członkami władać, a niemając nikogo do posługi, czasem śród największego upału leżałam cały dzień na jednym boku. Ciało się odleżało. Dokuczliwe muchy do rozpaczki mnie czasem przywodziły. Mąż czynił co mógł, ale musiał iść co dzień na robotę; tylko tyle, że uzałik się, pomógł na południe, zmilczał gdy mu czego brakowało i popłakał nademną. O Boże, ileż ja to gorzkich łez wylała! O jak wielka była moja wina, jak wielki grzech, kiedy już tu na ziemi tak wielką był obłożony karą! Jak wielkie miłosierdzie Boże, które mi zostawiło czas na tej ziemi do pokuty i poprawy życia. Gdym poznała karzącą mię rękę bożą, udałam się do Boga w żalu i skrusze błagając o miłosierdzie i odpuszczenie grzechu! W spowiedzi św., a miłosierny kapłan często do mnie przychodził, znajdowałam ulżenie i odwagę do znoszenia nawiedzenia Bożego. „Panie „tu mię karz, tu mię pal, byleś wiecznie przepuścić.“ Tym jękiem bolesnym odzywałam się często do najlitościwszego Boga.

Słabość trzymała mnie przez całą zimę i większą połowę następującego lata. W jesieni zaczęłam częściej

wstawać, ale nie byłam sposobna do pracy. Mąż robił za dwoje, mimo to w domu powstała wielka bieda, często i garstki mąki nie było w chałupie. Miłosierdzie bliźnich uratowało nas od nędzy i głodu. W tych codziennych, jednych i tych samych bólach a smutkach przeszła druga zima. Cieszyłam się nadchodzącą wiosną. Ile razy słońce zaświeciło, wychodziłam na krukwiach, bom o swojej mocy niemogła i wygrzewałam schorzałe i wynędzniałe ciało. Widząc ludzi idących do kościoła tęskno mi się robiło na duszy, żem tak dawno na Mszy Św. nie była. Wszystkie lekarstwa, jakie mi ludzie stręczyli, a nawet lekarze zapisywali mało mi pomagały. Jedyną nadzieję odzyskania zdrowia pokładałam w miłosierdziu boskiem. Pragnęłam bardzo dostać się do kościoła, ale jak to było iść o krukwiach. Nadchodziły Zielone świątki. Na świecie zrobiło się ciepło i przyjemnie. Wszystko stworzenie odżyło, wszystko się cieszyło i radowało, a ja jedna schorzała! tak sobie biadałam siedząc na ławie przed domem. Słyszałam prawie co dzień jak sąsiedzi radzili o odpuszczeniu na Zielone Świątki w Lubaszcu, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej. Ileż tam zasmuconych pociechę w utrapieniach znajduje! Iluż chorych, kalek, smętnych na kolanach koło ołtarza czołgając się, błaga Pana Boga przez zasługi najświętszej Maryi Panny o pomoc i pociechę! Iluż Bogu dziękuje za otrzymane dobrodziejstwa! Samam nieraz dawniej widziała po kilkunastu ludzi krzyżem leżących przed cudownym obra-

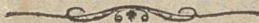
zem. Oni tam szukali pocieszenia dla duszy i ciała, pocieszenia, którego świat dać nie może. Pojędę i ja tam, rzekłam, pojędę, Bóg mi dopomoże, Bóg wesprze kalekę i doda siły. Mąż wzbraniał się z początku, ale potem zezwolił i sam się zemną wybrał, pozwolenie z trudnością uzyskawszy. Wyszliśmy w Środę, pamiętam jak dziś, a że ztąd trzy mile do Lubasza, chciałam co dzień ująć milę. W tej drodze ofiarowałam wszystkie moje cierpienia i boleści Panu Jezusowi, który za moje grzechy ranami okryty, krzyżem obciążony pod górę iść musiał. Rozmyślanie męki Pańskiej pokrzepiało moje siły. Niechciałam pomocy męża. On pocziwy szedł cierpliwie przy mnie i modlił się. Bóg dopomógł nam przybyć w Sobotę do Lubasza. Nie tracąc czasu udałam się do kościoła, do lekarza niebieskiego i odprawiłam z prawdziwym żalem i skruchą spowiedź z całego życia. Jak bowiem choroba duszy spowodowała chorobę ciała, tak wierzyłam, że uzdrowiona dusza sprowadzi za łaską Bożą zdrowie dla ciała. Bóg miłosierny ulżył duszy mojej. Uczułam pokój wewnętrzny. Modlitwa znów jak dawniej rozradowała serce moje. Choć na krukwiach wyszłam jednak uspokojona i uszczęśliwiona z kościoła udając się wraz z mężem na spoczynek. W Zielone świątki wstałam jak najrychlej i zachołgałam się przed wielki Ołtarz Matki Boskiej. Tu wzywałam opieki i pomocy Matki Najświętszej. Tam duszę grzeszną łzami oblewała błagając Boga o odpuszczenie grzechów. Około dziewiątej wyszedł ksiądz z wotywą i wy-

stawił najświętszy Sakrament, a ja, mąż mój i wielu chorych i smętnych padliśmy krzyżem z upokorzeniem przed majestatem Bożym. Przez całą mszę ś. wołałam gorąco do Boga: „przepuść Panie, przepuść grzesznemu człowiekowi przez najdroższą mękę i śmierć Pana Jezusa, przez zasługi Najświętszej Maryi Panny!“ Po mszy ś. przyjął najświętszy Sakrament. Otoż znów miłosierny Bóg nawiedził grzeszną duszę moją i zamieszkał w niej. Kiedy ludzie po wotywie z kościoła powychodzili, sięgłam po moje kruknie chcąc na chwilę wyjść z kościoła. Podnosząc się z ziemi uczułam jakąś od dawna nieznaną siłę w nogach. Przy małej pomocy krukni podniosłam się z ziemi i stanęłam na nogach; co więcej, nawet bez pomocy krukni mogłam się ruszać i chodzić! „O Boże Tyś się stał lekarzem, Ty pocieszycielem moim! Tyś zasmucił, Tyś pocieszył. Niech „będzie Imie Twoje błogosławione! Jakże Ci za ten „wielki cud, za Twoje miłosierdzie nie dziękować! Otóż, „mówiłam, jestem z łaski Boga uzdrowiona!“ Padłam tedy powtórnie przed majestatem Bożym na twarz, a pośród głośnego łkania dziękowałam Bogu za miłosierdzie okazane nademną. Mąż mój nieposiadał się z radości. O z jakążże radością wracaliśmy po skończonym odpuszczeniu do domu. Otóż ten cud Boży, rzekła niewiasta, nazywam osobliwszem miłosierdziem bożem. W rocznicę tego, wiecznie dla mnie pamiętnego dnia staram się być u spowiedzi i na mszy św. Dzięki Bogu, jestem znow o tyle zdrowa, iż mogę pracować i obo-



wiązki swoje pełnić. Mąż mój szczęśliwy i dobrze nam się wiedzie. Pan Bóg łaskawy, Pan Bóg zawsze gotów przebaczyć.

Skończyła kobieta, a ksiądz zamyslił się o cudach miłosierdzia Bożego.



## WYKŁAD WIARY.

### O Sakramentach świętych.

P. Kto święte Sakramenta postanowił?\*)

O. Pan Jezus.

P. Ile ich Pan Jezus postanowił?

O. Siedm.

P. Jak się nazywają?

- O.
1. Chrzest,
  2. Bierzmowanie,
  3. Ciało i krew Pańska,
  4. Pokuta,
  5. Kapłaństwo,
  6. Małżeństwo,
  7. Ostatnie olejem świętym namaszczenie.

P. Które rzeczy w każdym sakramencie być muszą?

- O. Te trzy: a) Znak widzialny,  
b) Łaska Boska niewidzialna,  
c) Postanowienie od Chrystusa. —

---

\*) Pytania i odpowiedzi oznaczone większym drukiem, są przeznaczone dla drobniejszych i początkujących dzieci.

- P. Cóż to więc jest sakrament?  
O. Jest to znak widzialny łaski Boskiej niewidzialnej,  
ustanowiony od Chrystusa.
- 

### O Chrzcie świętym.

- P. Który jest najpierwszy sakrament?  
O. Chrzest święty.  
P. Jesteś ty ochrzczony?  
O. Jestem ochrzczony.  
P. Na coś był ochrzczony?  
O. Abym był oczyszczony z grzechu  
pierworodnego.  
P. Czy każdy człowiek ma ten grzech?  
O. Każdy.  
P. Czemu?  
O. Bo się wszyscy w nim rodzimy.  
P. Któż w nas zmazuje grzech pierworodny?  
O. Bóg łaską swoją.  
P. A kiedy się to dzieje przy chrzcie?  
O. Przy polewaniu wodą i wymawianiu słów Chrztu  
świętego.  
P. Powiedz mi te słowa!  
O. Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna i Ducha  
świętego.  
P. Kto może chrzcić?  
O. Każdy człowiek, jeśli dziecko jest słabe.

- P. Wiele razy chrzest można przyjmować?  
 O. Raz tylko w życiu.  
 P. Czy bez chrztu można być zbawionym?  
 O. Nie można.  
 P. Czemu nie?  
 O. Bo grzech pierworodny zamyka przed nami niebo.
- 

### O Bierzmowaniu świętem.

- P. Który jest drugi Sakrament?  
**O. Bierzmowanie święte.**  
 P. Co daje nam ten sakrament?  
**O. Daje nam Ducha świętego.**  
 P. Co sprawia w nas Duch święty?  
**O. Umacnia nas we wierze.**  
 P. Co jest Duch święty?  
 O. Bóg sam, a trzecia osoba w Trójcy św.  
 P. A kiedy nam się udziela przy Bierzmowaniu?  
 O. Gdy biskup wkłada na nas ręce — modli się i namaszcza. —  
 P. Kto ten sakrament może udzielać?  
 O. Sam tylko biskup.  
 P. Wiele razy go można przyjmować?  
 O. Raz tylko w życiu.  
 P. A jak się do przyjęcia trzeba przygotować?  
 O. Trzeba wprzód być u Spowiedzi i znać wiarę świętą.
-

## O sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej.

P. Który jest trzeci sakrament?

O. Ciało i krew Pańska.

P. Kto jest w tym sakramencie obecnym?

O. Pan Jezus z Bóstwem i człowieczeństwem.

P. Pod jakimi znakami jest obecny?

O. Pod znakami chleba i wina.

P. Kiedy Pan Jezus postanowił ten sakrament?

O. Przy ostatniej wieczerzy, przed śmiercią swą.

P. W jaki sposób postanowił go?

O. Najprzód błogosławił chleb i wino.

P. A potem co rzekł Pan Jezus?

O. Nad chlebem rzekł: To jest ciało moje, a nad winem: to jest krew moja.

P. I cóż się stało po tych słowach?

O. Z chleba stało się ciało, a z wina krew Jezusowa.

P. Że to Pan Jezus mógł taki cud uczynić?

O. Mógł — mocą swoją Boską.

P. Komu Pan Jezus tę samą moc nadał na zawsze?

O. Kapłanom.

P. A kiedy kapłan przemienia chleb w ciało, a wino w krew Jezusową?

O. W czasie mszy świętej, krótko przed Podniesieniem.

P. W jaki sposób to czyni kapłan?

O. Wymawia tak jak Pan Jezus nad chlebem: To jest ciało moje, nad winem: to jest krew moja.

- P. Czy po tych słowach jest jeszcze chleb i wino na ołtarzu ?
- O. Nie masz, ale jest ciało i krew pana Jezusa.
- P. Cóż jednak pozostaje ?
- O. Pozostają tylko znaki chleba i wina, które widzimy.
- P. A pod tymi znakami kto jest utajony ?
- O. Żywy Pan Jezus z Bóstwem i człowieństwem.
- P. W wieloraki sposób jest Pan Jezus w tym sakramencie obecny ?
- O. W dwojaki.
- P. W jaki pierwszy sposób ?
- O. Że się za nas Bogu ofiaruje przy Mszy świętej.
- P. Cóż to więc jest Msza święta ?
- O. Jest to Ofiara, w której Pan Jezus ciało i krew swoją Bogu za nas ofiaruje.
- P. W który drugi sposób jest Pan Jezus w tym sakramencie obecny ?
- O. Iż się nam daje na pokarm duszy.
- P. Kiedy to ?
- O. Przy kominunii świętej.
- P. Cóż więc pożywamy przy kominunii ?
- O. Ciało i krew Pana Jezusa.
- P. Z jakim sercem mamy przystępować do kominunii ?
- O. Z sercem bez grzechu.
- P. Co czynić, jeśli się poczuwamy do grzechu ?
- O. Trzeba iść pierwej do spowiedzi ?
- P. Kiedyż i po spowiedzi nie można iść do kominunii ?
- O. Kiedy nie dostaniemy rozgrzeszenia.

- P. Jak często mamy przystępować do komunii świętej?  
O. Przynajmniej raz w rok około Wielka-nocy.
- 

### O sakramencie Pokuty świętej.

- P. Powiedz mi czwarty sakrament?  
O. Pokuta czyli Spowiedź święta?  
P. Na co go Pan Jezus postanowił?  
O. Na odpuszczenie grzechów naszych.  
P. A komu nadał moc odpuszczania grzechów w tym sakramencie?  
O. Kapłanom.  
P. W których słowach?  
O. W tych słowach: których wy odpuscicie grzechy, są im odpuszczone.  
P. Którą moc drugą Pan Jezus przytem nadał kapłanom?  
O. Moc zatrzymywania grzechów.  
P. W których słowach?  
O. W tych słowach: których wy zatrzymacie grzechy, są im zatrzymane.  
P. Po co więc chodzimy do spowiedzi?  
O. Aby się wyświadczyć i oczyścić z grzechów.  
P. Któremi słowy kapłan nam odpuszcza grzechy?  
O. Temi słowy: Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich.  
P. A które są warunki odpuszczania nam grzechów?  
O. Te trzy: Spowiedź, żal i zadosyć uczynienie.  
P. Co jest spowiedź?

- O. Jest to wyznanie grzechów przed kapłanem.
- P. Jak grzechy trzeba wyznawać?
- O. Szczerze — żadnego nie zataić i żadnego nie skłamać.
- P. Co jest żal?
- O. Jest to boleść serca za grzechy.
- P. Kiedy żal jest dobry?
- O. Jeśli nie z ziemskich, ale z nadprzyrodzonych idzie pobudek.
- P. Co jest Zadosyćuczynienie?
- O. Jest to odprawienie pokuty, którą kapłan nadał, i wynagrodzenie krzywdy Panu Bogu i ludziom.
- P. Kiedyż więc Spowiedź nie jest ważna?
- O. Jeśli grzech zataimy, albo skłamiemy.
- P. Kiedy więcej?
- O. Jeśli nie mamy dobrego żalu i pokuty nie odprawimy.
- P. Czy po nieważnej spowiedzi można przystąpić do komunii świętej?
- O. Nie można; bo taka spowiedź jest świętokradzka.
- P. Jak często mamy przystępować do spowiedzi świętej?
- O. Ile razy poczuwamy się do ciężkiego grzechu, a przynajmniej raz do roku.

---

### O sakramencie Kapłaństwa.

- P. Jak się nazywa piąty sakrament?
- O. Kapłaństwo.



P. Kto go przyjmuje?

O. Kapłani tylko.

P. A co oni otrzymują w tym sakramencie?

O. Łaskę Ducha świętego.

P. Co sprewia w nich ta łaska?

O. Poświęca ich i daje moc do urzędu kapłańskiego.

P. Który jest pierwszy urząd kapłański?

O. Przemieniać przy Mszy świętej chleb i wino w ciało i krew Pana Jezusa.

P. Który jest drugi?

O. Odpuszczać i zatrzymywać grzechy przy spowiedzi.

P. Który jest trzeci urząd kapłański?

O. Wiare świętą opowiadać.

P. Który czwarty?

O. Sakramenta i błogosławieństwa ludowi wiernemu udzielać.

P. Który piąty?

O. Być Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi.

P. Kto kapłanom nadał te wszystkie urzędy?

O. Pan Jezus.

P. Ile razy w życiu można przyjmować sakrament kapłaństwa?

O. Raz tylko w życiu.

P. A kto go może udzielać?

O. Sam biskup.

P. W jaki sposób udziela go biskup?

O. Wkładaniem rąk i modlitwą.

## O sakramencie Małżeństwa.

- P. Który jest szósty sakrament?
- O. Małżeństwo.
- P. Kto przyjmuje ten sakrament?
- O. Którzy w stan małżeński wstępują.
- P. A co oni w nim biorą?
- O. Łaskę Boską.
- P. Co sprawia w nich łaska Boska?
- O. Poświęca ich na małżonków chrześcijańskich.
- P. A kiedy wstępuje do ich serca?
- O. Gdy przysięgają sobie przy ślubie.
- P. Na co małżonkowie przysięgają?
- O. Na wierność i miłość sobie.
- P. Na co więcej?
- O. Iż się nie rozłączą aż do śmierci.
- P. A żona mężowi na co przysięga?
- O. Na posłuszeństwo.
- P. Z jakim sercem trzeba przystępować do sakramentu Małżeństwa?
- O. Z sercem bez grzechu.
- P. Cóż więc przed ślubem trzeba uczynić?
- O. Trzeba iść do spowiedzi.
-

O sakramencie ostatniego olejemswiętym  
namaszczenie.

P. Powiedz mi siódmy sakrament!

O. Ostatnie olejem św. namaszczenie.

P. Kto go przyjmuje?

O. Ludzie w ciężkiej chorobie.

P. A co otrzymują w tym sakramencie.

O. Łaskę Boga.

P. Co sprawia w nich łaska?

O. Oczyszcza ich z grzechów powszednich.

P. Co więcej im daje?

O. Daje cierpliwość w chorobie i moc przeciw pokusom.

P. I co jeszcze ta Łaska udziela choremu?

O. Udziela mu zdrowie, jeśli jest z pożytkiem jego duszy.

P. Kiedy ona wstępuje do serca?

O. Gdy kapłan się modli i namaszcza Olejem św. chorego.

P. Jak często można przyjmować ten sakrament?

O. W jednej chorobie raz tylko, ale w życiu więcej razy.

P. Co przed przyjęciem jego trzeba uczynić?

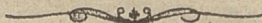
O. Trzeba przez spowiedź oczyścić się z grzechów.

P. A jeśli chory już nie może się spowiadać?

O. Tedy ma wzbudzić w sercu żal szczery za grzechy.

P. Co kapłan w końcu udziela choremu?

- O. Odpust zupełny.  
P. Co to jest odpust?  
O. Jest to odpuszczenie kary doczesnej za grzechy.  
P. Gdzie nas Bóg karą doczesną karze?  
O. Na tym świecie i w Czyśćcu.  
P. Cóż więc chory przez odpust otrzymuje?  
O. Odpuszczenie wszystkich kar doczesnych.



## Krzywoprzysięstwo.

---

**P**przed kilkudziesiąt laty toczyła się w Sądzie Śremskim zwawa sprawa graniczna. Szperano w aktach grodzkich, w dawnych kontraktach sprzedaży, komissye zjeżdżały na miejsce, aby ślady kopców odszukać, wypytywano starych ludzi — wszystko napróżno — sprawa jak była tak była zawikłana i nieskończona. Jedna strona utrzymywała wciąż swoje, że granicę lasu stanowiła dróżka leśna, która zbaczając na prawo z Poznańskiego traktu wiła się długo między stuletniami dębami i gęstą leszczyną, dróżka znana dobrze od zbierających jagody i grzyby, a może także od złodziejów na drzewo i zwierzynę; druga strona dowodziła także swoje, że ta dróżka wyjeżdżona dopiero za pamięci ludzkiej, a star-kowie powiadali starkom, że prawdziwa granica przecho-dziła między temi trzema dębami, których teraz spróchniałe konary, rzadko tylko zielonością okryte, tam właśnie, gdzie śp. dziedzic dobił rogacza, którego po-strzelił na łące wśród lasu. — Jak tu prawdy dociec, gdy każdy co innego prawi, a nikt od swego odstąpić nie chce? —

W tém jednego dnia z rana melduje się do Sądu człowiek w płaszczu, skórzanym pasem przepasany, z baranią czapką na głowie; zapytany odpowiedział, że jest borowym i przychodzi zeznać pod przysięgą, którądy szła sporna granica. Sędziowie troche zdziwieni zapytali go, czemu czekał tak długo, kiedy już tyle razy bywał wezwany na świadka a nic powiedzieć nie umiał? — Borowy zaczerwinił się po uszy, ale skłaniając się nisko odpowiedział: „Bo to, Wielmożni Sędziowie, ubogi człowiek nikogo gniewaćby niechciał, ale kiedy przez jakieś tam podstępny mam miejsce utracić, to wolę już prawdę powiedzieć.“ Sędziowie pokiwali głową, ale że ich ta cała długa sprawa porządnie nudziła, radzi byli, że trzynasty termin nie spełźnie znowu na niczem, przypuścili więc Borowego do złożenia przysięgi i zajęli się spisaniem wyroku.

Kiedy Borowy wychodził z izby sądowej, zasunął głęboko czapkę na uszy i szedł przez rynek sporym krokiem nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, jak gdyby się nie rad spotkał z żadnym znajomym; ale rynek był prawie pusty, jak to zwykle bywa w południe — mieszkańcy po domach obiadowali, a ludzie z okolicy, którzy z rana po sprawunkach przyszli do miasta, już wszysecy popowracali do domów. Borowy wyszedłszy z rynku skrzył ulicą ku mostowi, i już mijał karczemkę na końcu miasta, kiedy z niej wybiegł z rozszerzonymi rękoma dawny jego znajomy, dobrze podchmielony, jak to po czerwonym nosie poznać było mo-

żna, i chciał go gwałtem zaprosić na kwaterkę. — Nie pojde, ofuknął borowy, głowa mnie boli, jestem chory. — A prawda, odrzekł tamten, jakiście blady komotrze może się napijecie. — Dajcie mi pokój, zawołał Borowy, mocno się czerwieniąc, — zdrów jestem i machnąwszy ręką poszedł dalej. — Komotr zdziwiony chwilę jeszcze za nim popatrzył, wzdrygnął ramionami i powrócił wypić jeszcze kwaterkę.

Borowy tymczasem szedł dalej do domu, ale gdy już był opodal nie sporo mu było wnijsć w próg chaty, nawrócił się więc w las i chodził aż do wieczora, to wypędzając bydło z zagajenia, to krzycząc na kobiety, które drewna po lesie zbierały, — niby to bardzo staranny o dobro pańskie.

Słońce schylało się ku zachodowi, raz jeszcze czerwonym blaskiem przedarło się przez ciemne sosny, zarumieniło pnie drzew i liście leszczyny i w krótkce zaszło zupełnie. — Ciemność las zaległa, ta ciemność, co to drzewa w olbrzymy, a doły w przepaści zamienia, borowemu nie było swojsko, i chciałby co najprędzej do domu powrócić, ale on, co tak dobrze znał każdą ścieżkę, każdy pień lasu, zmylił drogę a im bardziej ję szukał to w prawo, to w lewo, tem się bardziej wikłał i tak przez pare godzin chodził ciągle w kółko, a niemógł dojść tam, gdzie chciał, — nareszcie zdaje mu się, że wszedł na wyjeżdżoną drożynę, cieszy się ale niedługo, bo poznaje ową ścieżkę, na którą dzisiaj przysięgał — *krzywoprzysięga!* Stanął jak przykuty

do miejsca, zimno mu się zrobiło, krew w żyłach stę-  
żała, i zaczął się trząść jak we febrze — niebawem  
znowu krew uderzyła mu gwałtownie do skroni, w  
uszach dziwne zabrzmiały głosy, a w oczach tysiące  
zaświeciło iskier; — te iskry rozprysły się w około i  
przybrały sprosne postacie żaby, jaszczurki i lisa, które  
pełzając ku sobie zrastały się w dziwaczne figurki.  
Wszystkie te figurki poskoczyły ku niemu, porwały go  
za ręce i zaczęły z początku wolno, a potem coraz pręd-  
ziej się z nim okręcać jakby w szalonym tańcu. Za-  
miast kapeli wydobył się z każdego drzewa lasu jęk  
przeraźliwy, przeciągły, fałszywy, śmiechu i skargi zara-  
zem: — a gdziekolwiek figurki koślawą stopą dotknęły  
ziemię, wytryskiwał z niej płomyk niebieski; Borowy  
chciałby sobie uszy zatkać, chciałby oczy zamknąć, żeby  
nie widzieć, nie słyszeć, a ciągle obracać się musi w  
kółko, bez odpoczynku, bez wytchnienia. Poznał od  
razu w jakim towarzystwie się znajdował, chciałby się  
przeżegnać, ale go mocno trzymają za ręce, chciałby  
zawołać, a głosu z piersi wydobyć nie może. W tém  
księżyc wyszedł z za chmury i oświecił krzyż drewnia-  
ny, który stał przy drodze: Borowy wspomniął, że to  
dzisiaj Piątek, dzień Męki Zbawiciela i wszystkich sił  
dobywszy, zawołał: „Jezu zmiłuj się nademną!“ — Na-  
tychmiast wszystko znikło, a Borowy bez sił i oddechu  
upadł na ziemię. — Gdy się podniósł po kilku godzi-  
nach, miał oczy nabrzmiałe od płaczu, a słońce już się  
pokazywało za drzewami. Wstawszy nie poszedł do



domu, tylko nawrócił prosto do Śremu i gdy Sędzia, co był wczoraj przyjął jego przysięgę obudził się rano, powiedziano mu, że jakiś człowiek już od dwóch godzin u drzwi czeka i koniecznie chce się z nim widzieć — wpuszczono go; — jak się tam przyznał do wszystkiego, jak mu sędzia obiecał odrobić wczorajszy protokół, czy jakiej karze sądowej nie podpadł, o tem nie wiem dokładnie, ale to pewna, że sprawa podług sprawiedliwości rozsądzona została, a Borowy naprawiwszy ile możności występki, poszedł niezwłocznie do Ś<sup>tej</sup> Spowiedzi, ale nie poprzestał na zadanėj pokucie, lecz do końca życia chodził codziennie pod krzyż na drożynie i tam latem czy zimą długie godziny przeklęczał — w piątek zwłaszcza często go świt jeszcze zastawał na kolanach. W zimie nieraz go śnieg do połowy zasypał i członki prawie kostniały od zimna — nic to mawiał, niech poczuje zimno to ciało, które ognia piekielnego zakosztowało — ziemia twarda głęboko odcisnęła ślad jego kolan — i kolana mu twardą skórą pokryła, i głowę przypruszyła siwizna, a nie przerwał ani razu pokutnej pielgrzymki.

Żyją jeszcze ludzie, którzy widzieli w dzieciństwie tę pochyloną, bieluchną postać, jak dążyła chwiejącym się już krokiem pod krzyż, i rękoma go obejmując coraz nowe zdroje łez wylewała — a w tedy dzieci uchylały czapeczki z uszanowaniem, przestawały wesołe piosenki i szły dalej szukać jagód i grzybów. Ale uważano, że nigdy złodziej na drzewo lub zwierzynę nie ośmielił się więcej tą przechodzić drożyną.

## Mogiła leśna.

Jeden ubogi chłopczyk zbierał sobie gałązki w lesie. Mocny wiatr jesienny, jakby miłosierdziem ruszony, trząsał wierzchołkami drzew i dużo mu otrącał suszu, a słońce nisko nad ziemią żrzało do lasu, by jeszcze biednemu zbieraczkowi poświecać, żeby lepiej widział, gdzie która gałązka leżała.

Wnet też ubogi chłopczyzna spory już snopek gałęzi na plecach dzwigał i ledwo powłóczył zemdlale nogi w grubo napadłem liściwiu, kiedy na raz przed nim zrywają się wrony i widzi — nie dziw od strachu aż mu włosy na głowie powstały i zimny dreszcz całego przeszył, — widzi: leżącego pod drzewem, obdartego, zabitego i od wron podziubanego człowieka.

Przeląkł się z duszy i chce uciekać, — ale mu gałęzie ciążyły na plecach; — chciał je rzucić, — ale przy czymże matka jeść ugotuje? Aż nagle, jakby go dobry duch natchnął, wstąpiła w niego niespodziana śmiałość i bardzo mu się żal zrobiło tego zabitego człowieka,

więc pomyślał sobie: już ja z temi gałęziami niemógłbym prędko uciekać do domu, ale przynajmniej przykryję niemi mizernego trupa, żeby go już bardziej wrony nie dziubały. I co tchu pokładł na niego gałęzie i biegł ku domowi, aż mu się włosy na głowie wiewały. A wiatr nad wieczorem coraz okropniej szumiał i łom suchych drzew i gałęzi rozlegał się po głuchym lesie.

W tém, nad dróżną, którą uciekał, naraz z łoskotem i trzaskiem obala się spróchniałe drzewo i na poprzeg drogi upada przed nim, a z rozdartego pnia rozsypało się coś błyszczącego na ziemię. Przestraszony chłopczyk ani dojrzał w mroku, ani miał czas patrzeć co to było, jeno się przedarł przez zawaloną grubemi gałęziami dróżnę i jeszcze prędej do wsi uciekał.

Matka struchlała, jak zobaczyła wybladłego chłopca, że bez gałązek powraca do domu i że ze strachu nie może słowa przemówić. Dopiero jak z trwogi trochę ochłonął i całą rzecz opowiedział, dała zaraz znać do wsi o zabitym w lesie człowieku i o wszystkim, co się przydarzyło. A chociaż tego wieczora nie miała przyczem ugotować co ciepłego do jadła, była już dosyć szczęśliwa i mocno dziękowała Bogu, że przynajmniej chłopczyna ze życiem uszedł.

Nazajutrz patrzą przez okienko, — a tu zajeżdża przed ich chałupkę wóz z ogromnym pniem drzewa i z gałęziami rozsochatemi, które się za wozem po drodze wlokły, — i dziedzic tamtéjszy przyjechał na koniu, zsiadł przez chałupką i do izby wchodzi. Pochwaliwszy

Pana Boga, rzekł: „Dowiedziałem się, moja kobiecino, o wszystkim, co się waszemu chłopcu wczoraj przytrafiło w lesie. Za miłosierdzie, co wyświadczył zabitemu człowiekowi, że jego ciało gałązkami przed ptastwem okrył, Pan Bóg wam rychłą nagrodę zesłał. Ludzie, co dziś rano to miejsce oglądać poszli, zobaczyli na leśnej dróżce, która do naszej wsi prowadzi, wywrócone wielkie drzewo suche i przy pniu rozdartym znaleźli na dróżce rozsypane z pokrławionój chusty pieniądze, które snąć zbójcy po owym zabitym człowieku, w tem wypróchniałem drzewie schowali. Bóg to zrządził, że właśnie na tę dróżkę i w ten czas kiedy wasz chłopczyk tam wtedy uciekał, obalił wichur to suche drzewo, które zwieść wam tu kazałem, abyście mieli pełen wóz drzewa za snopek owych gałązek. I Bóg też zrządził, że z tego samego drzewa wysypały się, jakoby pod stopy miłosiernego chłopczyny, pieniądze zbójceckie, które wam Pan Bóg od owego zabitego w nagrodzie przysłał.“

To powiedziawszy, wyjął pan z kieszeni garść pieniędzy, które widać świeżo było pozbierane w lesie, bo jeszcze między niemi odrobiny mchu i sosnowych iglic się mieszały, — a skoro je na stół wysypał rzekł: „Te pieniądze przydadzą się wam na zimę, a jeżeliby się kto z krewnych po owym zabitym człowieku zgłosił po nie, to je wypłacę z mojej kieszeni, a wy już te tu zatrzymajcie sobie.“

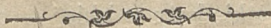
Uboga kobiecina łzami zalana, z wielkiego rozrzewnienia niemogła słowa przemówić, jeno razem ze swoim

chłopczykiem, w ręce całowali pana, — a pan chłopczyka poklepał po ramieniu i w czoło ucałował, mówiąc: „Widzisz moje miłe dziecko, jak to Pan Bóg rychło każdy najmniejszy postępek dobry nagradza; ucz się wszystkie przykazania Boże i cnoty chrześcijańskie wypełniać tak wiernie, jakżeś oto wczoraj miłosierny uczynek około pogrzebienia zmarłego wypełnił, a Bóg ci pobłogosławi i cudowną Opatrzność swoją zawsze ci okazywać będzie, jak ją też dzisiaj okazał nad tobą.“

Rozplakał się chłopczyk i chciał jeszcze raz z matką ucałować ręce dobremu panu, ale pan, pochwaliwszy Boga, wyszedł i spiesznie na koniu odjechał.

Po całej wsi i okolicy rozpowiadali sobie ludzie o tem wydarzeniu, a na tem miejscu, gdzie był zabity ów człowiek w lesie, dla pamiątki ułożyli na kupkę owe gałązki, któremi go chłopczyk był przykrył, i od tego czasu, kto tylko tamtędy przechodził, czy na grzyby, czy na jagody, czy jaki wieśniak do lasu po drzewo jechał, każdy na mogiłę dorzucił zieloną gałąź, a przejeżdżający garść słomy albo siana, co nazywali *jalmużną dla zabitego* i każdy za jego duszę zmówił pobożnie paciorek.

Tak jednym lichym snopeczkiem suszu, miłosierny chłopczyzna ufundował na wieczne czasy nieustające modlitwy za duszę nieszczęśliwego, który właśnie, że nagłą i niespodzianą śmiercią ze świata zginął i nie zdążył usprawiedliwić się przed Bogiem, dla tego dusza taka potrzebuje większego ratunku.



### Otwarte serce.

---

**W** głębokim boru był domek borowego. Wieczorem, w późnej jesieni, palił się w izbie ogień na kominku i borowa gotowała wieczerzę, a borowy z dziećmi wybierali mech przesuszony do obtykania okien od deszczów i zimna. Na dworze szumiały drzewa około domku, wiatr gwizdał po szparach i zamkniętymi okienicami łopotał.

— „Co też to dzisiaj za wichur!“ — odezwał się borowy, skubiąc mech i najzieleniejsze kawałki na kupkę składając. — „Chwała Bogu, że już jutro wszystkie pozatykamy szpary u okien, bo człowiek tu prosto jak na młynie siedzi.“

— „A najgorsze te w środku okienic, niewiedzieć na jaką pamiątkę, powyrzynane otwory,“ — mówiła borowa — „którymi tylko deszcz w szyby zacina i wichur gwizdzie, jak zbójcy na boru.“

— „Doprawdy, że zbójcy mogliby nimi jeszcze kiedy przepatrzeć wszystkie kąty w izbie“ — odezwał się star-

szy chłopczyk, który na ziemi przy kupce mchu siedział i bojaźliwie ku oknom się obejrzał.

W tem za ścianą pies zaszczekał i potargnął łańcuchem u budy. Dzieci się potrwożyły i wszyscy nasłuchując umilkli; — aż zapukało coś we drzwi sienne i borowy wzięwszy z kącika kosztur do ręki, wyszedł zobaczyć. Zapytał: „Kto tam?“ — potem zapórkę uchylił, a z szumem wiatru i deszczu, który do otworzonej sionki nagle ze dworu wleciał, było słyhać jakiś głos nieznamy. Po małej chwile wszedł borowy do izby, a za nim obcy człowiek, zmokły, z podniesionym na uszy kołmierzem i z zawiązanym na plecach tłumoczkim.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — odezwał się podróżny na progu.

— „Na wieki wieków! Amen,“ — odpowiedzieli domowi.

— „Oto nam Pan Bóg nadarza gościa na nocleg,“ — rzekł borowy do żony, która ciekawie przypatrując się podróżnemu, odpowiedziała:

— „Gość w dom, Bóg w dom, a czem chata bogata, tem będziemy radzi. Ale skądże to Pan Bóg przyprowadza was do nas w taką ciemną noc i niepogodę?“ — dodała, ścierając fartuchem próchno ze stołka i przystawiając gościowi do zastawionej właśnie wieczerzy.

— „Z dalekich stron, gospośiu“ — odpowiedział podróżny i złożwszy tłumoczek, zbliżył się do kominka, a grzejąc ręce nad ogniem, mówił dalej: „Jestem ja sobie kramarzem wędrownym, noszę obrazki i różne

świętości, a chciałem dziś jeszcze dostać się do miasteczka za borem, kiedy mię właśnie noc zaszła i deszcz się rozpadał, a tak się ciemno zrobiło, że niebyło można wcale rozeznąć drogi między drzewami. Nie wiele brakło, byłbym już musiał gdzie pod mokrym krzakiem dnia czekać. Na szczęście przecie, zobaczyłem małe światełko w boru, które czasem migąło i znowu gasło, tak iżem już myślał, że nocny ognik mnie zwodzi. Aż idę bliżej i bliżej, nareszcie tuż przed sobą widzę, że to światełko jest wyraźnie jakoby serce płonące, które się w ciemności unosi i niewiedzieć gdzie mnie prowadzi. Wtem pies zaszczekał — i poznałem dopiero, że tu doprawdy musi być jakieś pomieszkanie ludzkie i że owo światełko błyszczało z waszój izby przez okienicę, w której wyrzynięty jest otwór na podobieństwo serca.“

„Mój Boże“ — przerwał zdziwiony borowy — „jak to czasem każda rzecz się przyda, a człowiek nieprzewidzi na co“ — i sadzając podróznego przy sobie do zastawionój wieczerzy, rzekł: „Przed małą chwilką, ni-meśmy usłyszeli wasze zastukanie, narzekaliśmy tutaj, że nam wiatr świszczy temi wyrzynięciami, a to pewnie starzy nie na próżno je w okienicach dawali, i owszem śnać dla tego, iżby niemi światło z izby podczas długich wieczorów zimowych było widać na dworze i podróznym w potrzebie pokazywało, gdzie mogą na nocleg wstąpić.“

„W samój rzeczy“ — dodał podróznym — „bo i pocóżby najczęściój właśnie serca na okienicach byli wyrzynali, tylko, iż mieli przysłowie że: *stąro polska jest*



*enota, nie zamknąc przed nikim wrota*, więc nawet wieczorem, kiedy okienice pozamykali, zostawiali w nich *otwarte serca*, aby było widać, że tam każdego gościa z otwartem sercem czekają. „Pamiętam“ — mówił dalej podróżny — „po niektórych jeszcze starych naszych klasztorach i dworach, jak w sieniach przed progami, gdzie podłoga długimi czasy była do szczytu wydeptana, widywałem nieraz wprawiony w takie miejsca kawałek deski na podobieństwo serca, co pewnie także nie co innego, jeno zaszczyt dawniej gościnności znaczyło, że tam już tylu gości próg przestępując podłogę wydeptało, a zawsze na nowo staropolska gościnność stała się sercem pod stopy wstępujących.“

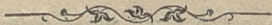
„To prawda“ — odezwał się borowy zamyślony — „teraz dopiero przypominam sobie, że sam nieraz deptałem po takich znakach, kiedym jeszcze dawniej we dworach służywał, a przecie mi to nigdy ani na myśl nie przyszło. Tak ci to pewnie nie jedne znaki starych obyczajów nogami depcemy, które gdybyśmy jak należy zrozumieli, byłoby pewnie lepiej na świecie.“

„Oj uważajcie sobie i wy moje dzieci“ — odezwała się borowa — „pamiętajcie przy każdym paciorku pomodlić się za waszych dziadków, bo słyszycie jacy to oni musieli być dobrzy i pobożni, kiedy oto po nich ta licha nawet okienica staroświecka w potrzebnej godzinie zaświeciła dzisiaj tak pięknie, otwartem i jakby podług katechizmu wyrzezanem sercem staroświeckiem, które nam *do przyjęcia w dom podróżnego* dziwnie dopomogło.

Dzieci potulnie słuchały słów matki, ale ciekawiej jeszcze obstąpiły podróżnego, który przez ten czas wyciągał z tłomoczka i każdemu z dzieci dawał na pamiętkę złocisty obrazek, na którym wymalowane było Pana Jezusowe Serce przebite i niby wychodzący z niego płomień, jako znak gorejącej miłości.

Borowy tymczasem wniósł do izby snop słomy i rozpostarł na ziemi dla gościa. Niedługo zabrali się wszyscy ku spoczynkowi i zasnęli swobodnie, a najswobodniej dzieci, które z obrazków uradowane pokładły je sobie na noc pod poduszki.

Nazajutrz, równo ze dniem, ledwo wróble poczęły odzywać się pod dachem, podróżny pobrał się z posłania, pożegnał domowych i błogosławił za życzliwe na nocleg przyjęcie. Borowy wyprowadził go jeszcze przed domek, pokazał wiodącą ku miasteczku drogę, a sam w inną stronę odchodząc ze strzelbą do lasa, rozszedł się z gościem, i może drugi raz w życiu już się na tym świecie nie zobaczyli.



## Obraz cudowny na Jasnej Górze Częstochowskiej.

### Opowiadanie pierwsze.

Od dziecinnych lat słyszycie o przesławnej Częstochowie i o głośnym po całym świecie cudami obrazie N. Panny, który się tam znajduje. Każdy z was pragnął by choć raz w życiu być na Jasnej Górze i że to z Wielko-polski nie tak tam daleko, niejeden odprawia tę pobożną pielgrzymkę. Kto zaś ofiarował się wędrować na miejsce święte, nie sam zwykle idzie, jeno przyłącza się do téj lub owéj kompanii. Trzeba wiedzieć, że kompanie chodzą rok rocznie, zawsze z nabożeństwem wielkiem, z pieśniami, z chorągwiami. Po żniwach najsposobniejsza pora, to téż i z Poznania i z Pleszewa i z innych miejsc ciągną pielgrzymi, aby do Częstochowy na święto N. Panny Siewnej zdążyć. Każdy idzie ochoczo, bo się spodziewa z pociechą wrócić. A jakie to szczęście kiedy po tygodniu często i więcej podróży nieraz uciążliwej dla słoty i niewygód, razem zo-

baczy się zdaleka Częstochowską więżą wysoką i kościół i mury klasztorne. Wtedy i najtwardszemu pociekną łzy z oczu, a w każdym sercu katolickiem ozwie się konieczna potrzeba modlitwy lub pieśni pobożnej.

I w tym roku były od nas kompanie w Częstochowie i nawet było ich więcej, niżli dawniejszemi laty. Ocknęła się dobra chęć u ludzi wszelkich stanów i widziano osoby niemłode, osoby zamożne wędrujące piechotą. Wszyscy w Częstochowie modlili się gorąco, błagali przed cudownym obrazem miłosierdzia dla siebie, dla swoich i dla całego polskiego kraju. Poznańska kompania, ta co na ostatku chodziła, przyniosła krzyż i chorągiew, które złożyła w tumie, gdzie je w kaplicy królów Mieczysława i Bolesława widzieć można.

Żyje nabożeństwo do N. Panny Częstochowskiej i choćby się niewiedzieć co działo, nie wygaśnie w sercach ludu polskiego.

Otóż o téj Częstochowie chcę wam opowiedzieć, iż byście wszystko wiedzieli jak przyszło do tego, że obraz święty znajduje się na Jasnej Górze i jak żadne mocy nie mogą tego cudownego miejsca w niwecz obrócić.

Częstochowa leży w Małopolsce, w dawnym województwie krakowskim, w powiecie Lelowskim, a trzeba wspomnieć, że jest Stara Częstochowa i Nowa Częstochowa; stara nieco opadał od Jasnej Góry i Nowa przy samej Jasnej Górze, założona od czasu jak N. Panna tu siedlisko dla swego cudownego wizerunku obrała.

Bo obraz cudowny nie od razu znalazł się w Cze-

stochowie. Obraz ten wymalowany na drzewie cyprysowem przez samego Św. Łukasza Ewangelistę, jak nieśie pobożne podanie, znajdował się długi czas w Carogrodzie, stolicy cesarstwa obszernego, założonej przez owego sławnego cesarza rzymskiego Konstantyna, który krzyż Zbawiciela na niebie przed bitwą bardzo znaczną ujrzał i pierwszy z monarchów chrześcianinem został. Lew, książę ruski, otrzymał obraz N. Panny jako dar w kilkaset lat po Konstantynie i umieścił go na zamku w mieście Bełzie na Rusi. Ale cała piękna Ruska krajina wystawiona była na ciągłe napaści dzikich pogan Tatarów, co przyciągali z ogromnemi wojskami na ruskie i na polskie ziemie, należące do królów polskich, dla tego, że te ziemie były bogate i obfitowały we wszystko. W jednej napaści tatarskiej, poganin jakiś wypuścił z łuku strzałę prosto w obraz i ztąd szrama na twarzy przeczystej dziewicy do dziś dnia widzialna.

Aby tak wielką świętość uchronić od zniewag, Władysław książę z Opola na Szlązku, umyślił obraz cudowny przewieść do siebie do Opola. Był ten Władysław potomkiem królów polskich, co to szli prosto ojciec z syna od Piasta kołodzieja kruszwickiego, tylko że oni książęta ze Szlązka wcześniej się z Niemcami pobratali i swojego polskiego kraju odstąpili. W Polsce umarł był niedawno, a umarł bez potomstwa Kazimierz, co go zwali wielkim królem i królem chłopków; owóz królestwo dostało się synowi jego siostry Ludwikowi, królowi Węgierskiemu, prawnukowi rodzzonego brata króla

francuskiego Św. Ludwika. Że Ludwik, ów siostrzeniec Kazimierzów siedział więcej na Węgrzech niżli w Polsce, zostawiał rządy kraju polskiego Władysławowi, księżęciu ze Szlązka na Opolu, swemu krewnemu po matce. Ztąd poszło, że Władysław gospodarował w Polsce jak u siebie i że ułożył w głowie, że ten cudowny obraz do Szlązka przewiezie. Działo się to w roku pańskim 1382 a zatem pięć-set lat temu bez jedenastu lat. Za jedenaście lat pewnie będą w Częstochowie pamiątkę przeniesienia obrazu obchodzić.

Wzięto obraz z Bełza ze wszelką uczciwością i wzięto go najprostsza drogą na Szlązk. Cóż się stało? N. Panna pokazała dowodnie, że chce, aby jój wizerunek pozostał między Polakami i aby w Polsce nabożeństwo pomnażał, a łaski rozsiewał. Gdy przyjechano do Częstochowy i pod Jasną Górę, na której stał oddawna drewniany kościółek, zatrzymały się konie z wozem i niechciały ani rusz ciągnąć dalej, nawet pokłękały tak, jak niegdyś wół i osioł u żłobu Zbawiciela. Kłopot był niemały, wreszcie książę Władysław zrozumiał, że to nowy cud i znak woli Bożej, więc kazał obraz ze czcią w kościółku na Jasnej Górze umieścić. Niedosć na tém, nie czekając długo wymurował swoim kosztem piękny nowy kościółek na miejscu starego i klasztor dla księży Paulinów, zakonników żyjących wedle reguły Św. Pawła, ale nie Św. Pawła apostoła, tylko Św. Pawła pierwszego pustelnika, co to go ze lwami malują dla tego że gdy umarł dwa lwy wykopały dół, w którym go

Św. Antoni pochował. Tych Paulinów sprowadził z Węgier.

Podobało się Panu Bogu miejsce to wsławić wielkimi cudami i po całym świecie katolickim poszedł głos, że na Jasnej Górze wielkich łask dostąpić można; i zaczęli się schodzić nie tylko Polacy z Wielkopolski i Małopolski, ale jeszcze Mazurowie, Rusini ode Lwowa i Rusini z Ukrainy, Litwini, Żmudzini, Kaszuby, Szlązacy, którzy wszyscy albo już żyli pod królami polskimi albo mieli rychło potem złączyć się w jedno [z Polakami; także sąsiedzi Polski lub pobratymcy Polaków: Węgrzy, Słowaki, Chorwaci, Wołosi, Mołdawianie, Czesi. Nawet Sasów przybywało co niemiara, pierwój nim się Sasi zlutrzyli.

Po Ludwiku została w Polsce Królową córka jego Jadwiga, młoda a pełna rozumu i świątobliwości — Jadwiga kochała wszystko co polskie i tak rozumiała, że nie dla tego ją Pan Bóg powołał na Królestwo, iżby o sobie myślała i wynosiła nad drugich, jeno dla tego, iżby się starała o dobro swojej ojczyzny nawet z poświęceniem siebie. Zaręczona od młodu Wilhelmowi, księciu Austriackiemu, spodziewała się w tym związku znaleźć szczęście całego życia; skoro jednak przekonała się, że dla Polski czego innego potrzeba, uczyniła sobie gwałt i przyjęła za męża Jagiełłę, Wielkiego Księcia Litewskiego poganina, który obiecywał, że Chrzest Św. przyjmie i kraje swoje litewskie i ruskie z koroną

polską połączy. Dużoby było mówić o téj świętėj Królowėj, co ją Pan Bóg wybrał za narzędzie do nawrócenia Litwy na wiarę katolicką i do połączenia tego kraju z koroną polską. Kiedy indziej opowiem wam jaka była dobroczynna, jak dbająca o lud biedny, jak dobrem sercem przyjmowała krzyżyki, które jėj obficie Pan Bóg zsyłał, jak młodo a w Panu Bogu umarła i jak ją potém cały naród polski płakał, a za świętą uważał, tu jeno wspomnę, że gdy raz żołnierze zrabowali biednych włościan w dobrach królewskich i gdy Król rozkazał na prośbę żony oddać co było zagrabione, ona niepokieszona jeszcze rzekła: „Wróciliście im mienie, ale kto im łzy powróci.“

Wspominam tu świętą Królowę Jadwigę, bo ona i jėj mąż z poganina ochrzcony Król Władysław rozszerzyli klasztor Częstochowski, przyozdobili i z bogacili znacznym dochodem.

Jadwiga odwiedzała Częstochowę i jak powiada jeden z takich, co pisali piękne wiersze polskie:

Tu Jadwiga najpierwsze skła'ała ofiary  
Nim bałwochwalczą Litwę przywiedła do wiary.  
Tu berłu Władysława wzywała opieki  
I zjednała téj ziemi jagiellońskie wieki.

To się znaczy, że przybywała do Częstochowy modlić się, aby Pan Bóg błogosławił jėj mężowi Władysławowi i aby dał Polsce dobre czasy. A że potém



Polska za synów i wnuków Jagiełły była szczęśliwa, potężna i sławna między ludźmi, więc można myśleć, że to święta Królowa wyprosiła dla niej u Pana Boga taką pomysłną dolę.

Już po jej śmierci, ale jeszcze za życia Króla Władysława, który długo panował, wiele zwycięstw odniósł i wiele mądrych urządzeń zaprowadził, właśnie kiedy Król już przeszło ośmdziesiąt lat liczył, heretycy czescy, co to ich zwano Hussytami, dla tego, że ich pierwszym hersztem był Jan Huss Czech z rodu, ci tedy Hussyci wpadli do Polski, najechali Częstochowę, zabrali bogate ozdoby z kościoła N. Panny i co gorsza, zabili kilku zakonników. W całej Polsce zburzył się lud pobożny na tę zniewagę wyrządzoną miejscu świętemu i wkrótce potem główni sprawcy niegodziwości ponieśli zasłużoną karę. I drugi jeszcze raz w trzydzieści sześć lat później Hussyci napadli klasztor jasnogórski. Było to za panowania Kazimierza drugiego, syna Władysława Jagiełły, a ojca naszego anielskiego patrona Św. Kazimierza. Wówczas nietylko ucierpiał klasztor, ale ucierpiały także i majątności doń należące. Bo Hussyci wiele sobie w Polsce za tamtych czasów pozwalali, a jak to zwykle heretycy, gniewali się na to, że katolicy czczą N. Pannę, nienawidzili też zakonników i księży, klasztory chętnie łupili i mówili, że wytępiają zabo-bony, a oni cudzą własność rabowali; udawało im się do czasu, wracali do domu obładowani zdobyczą, tylko ich potem P. Bóg ukarał.

**W**spomniałem wam o obu napaściach ze strony czeskich heretyków Hussytów, teraz wam jeszcze powiem, jak się to ta pierwsza napaść odbyła.

Hussytowie przyciągnąwszy do Częstochowy, wraz z rozmaitymi ludźmi bezbożnymi, a chciwymi rabunku, napadli na bezbronny klasztor, zakonników pomordowali, a obraz cudowny złupiwszy z klejnotów i kosztowności, uwieść chcieli. Ruszył z miejsca wóz z tym drogim skarbem, aliści zaledwie się oddalił na dobre staję, ani rusz postąpić nie chciał; konie napróżno szarpały, napróżno wrzeszczeli bezbożnicy, nic nie pomogło; widząc jeden z Hussytów że nie ma sposobu, zapalony złością wielką, zrzucił obraz z wozu, a tak ciężko, iż się na troje rozłupał; inny Hussyta dobywszy szabli, dwakroć nią w twarz najczystszej dziewicy uderzył, i te blizny do dziś dnia widać. Temu bezbożnikowi zaraz ręka uschła, i wszystek powietrzem zarażony na miejscu został; innych znowu Pan Bóg ślepotą i nagłą śmiercią pokarał. Widząc co się dzieje zakonnicy, którzy pozostali byli przy życiu, zbiegli co prędzej z Jasnej Góry i obraz cudowny ze czcią podnieśli, i dziękując Panu Bogu, a sławiąc Jego miłosierdzie, wzięli napowrót do kościoła. Wprzód jednak obmyli go wodą, która cudownie na onem miejscu wytrysnęła i dotąd płynie; a jest tam postawiony kościółek Śtej Barbary. Zakonnicy nie śmieli sami jąć się naprawy cudownego obrazu, więc zanieśli te trzy złamane części królowi Władysławowi Jagielle do Kra-

kowa, a pobożny król, nauczony od swojej światobliwej żony Jadwigi wielbić i kochać Maryą, kazał obraz z wielką ostrożnością spojrzeć i znowu oprawić w drogocenne klejnoty. Oddał go potem napowrót do Częstochowy.

Sam ów obraz cudowny tak opisuje jeden ze starych naszych a bardzo pobożnych pisarzy, Hijacynt Pruszc. „Tablica ze stołu N<sup>ej</sup>. Panny, ma na sobie subtelne płócienko, na którem obraz jest wykonfektowany. Długość jej dwa łokcie i na półtory ćwierci, szerokość zaś łokieć jeden i trzy ćwierci — a na grubość dwa członki palca średniego w sobie zamyka. N<sup>tsza</sup>. Panna wymalowana od głowy po biodra; oblicza nie okrągłego, ani zaostzonego, ale trochę podługowatego, barwy rumianej, na kształt pszenicy. Włosy na głowie miernie żółte, oczy także przyżółciejsze; źrenice oliwniej barwy; brwi miernie czarne, trochę zawiesziste, usta bardzo śliczne, jako kwiat róży czerwonej. Piastuje na lewej stronie Pana Jezusa, rumianej barwy, włosów żółtych kędzierzawych, który w lewej ręce przy kolankach Xięę trzyma, a prawą ma ku górze wyciągnioną, jakoby N<sup>sza</sup>. Matkę dwiema paluszkami żegnając. Jest to obraz tak wspaniałej twarzy, że się zda coś boskiego z niego wynikać, a kto blisko do niego przystąpi, wielki strach uznawa.“

Różni Panowie i Monarchowie składali się na skarbiec tego obrazu, bo chcieli, iżby taka droga pamiątka w każdy dzień święteczny, a nawet i w dni powszednie,

świeciła bogactwem ziemskim, które daje świadectwo o pobożności ludzkiej.

Żeby się zabezpieczyć od napaści i przygód, zakonnicy opasali miejsce święte murem; ale ten mur nie był dosyć mocny, więc król polski Władysław czwarty, mur podniósł, wieże dobudował i uczynił z Jasnej Góry warownię mocną.

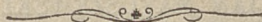
Obraz cudowny długo znajdował się w kaplicy ciemnej i ciasnej i dopiero dwieście dwadzieścia lat temu, świętej pamięci Maciej Żubieński, Arcybiskup Gnieźnieński, ten sam, co z wielkim kosztem odbudował Archikatedrę w Gnieźnie, Kaplicę ową na Jasnej-Górze naprawił i rozprzestrzenił.

Trochę pierwój, jakie piętnaście lat, przywieziono z Rzymu do Częstochowy Relikwie znaczne, a te są: kość Świętego Filipa Nereusza, ciało Świętego Euzebiego Kapłana, relikwie Świętego Symforjana męczennika, Świętego Marcella dyakona i męczennika, Świętych Donata i Walentego męczenników, zęb świętej Apollonii, kości błogosławionych Jozafata i Kunegundy, i inszych wielu świętych sto i trzynastu, a te wszystkie w osobnej Kaplicy z wielkiem poszanowaniem i uczciwością schowane są.

Uciekajmy się nabożnie do téj naszej Orędowniczki, i powtarzajmy te słowa, któremi do niej przemawiali pobożni przodkowie nasi:

*Najświętsza Panno, nad twój obraz znaczniejszego,  
Polska nie ma klejnotu; więc się szczyli z tego,  
Bo ktokolwiek strapiony do niego przychodzi,  
Z wielką pociechą swoją, do domu odchodzi.  
Brońże nas, i strzeż granic Królestwa Polskiego,  
O Panno Przenajświętsza, dla obrazu twego.*

To wam opowiedziałem na pierwszy raz, a kiedy indziej opowiem wam, jak to Szwed naprózno kusił się o zdobycie Częstochowy przed laty jakoby dwustu, i jak wówczas Najświętsza Panna cudem zasłoniła sługi swoje i jakoby zorza poranna, zaświeciła zbawieniem dla całej Polski.



# PIEŚŃ

na dobranoc Panu Jezusowi

ułożył

JAN MATUSZEWSKI

Cieśla z Bronikowa.

**O** mój Jezu, mój kochany!  
    Krzyż — toć twarde łoże,  
Zdjmę ja cię z tego krzyża,  
    W sercu swem położę.

Boś zbolały, zbiczowany,  
    Okrutnie zraniony,  
Proszę, żebyś w sercu mojem  
    Był uspokojony.

Dusza moja prędko będzie  
O to się starała,  
Ażebym cię w sercu mojem  
Nic nie przebudzała.

Cicho, — cicho, duszo moja,  
Niech będzie najciszej  
Niech zasypia w sercu mojem  
Jezus mój najmiłszy.

Nie kołataj występkami,  
Nie budź go grzechami,  
Owszem utul jak najprędzej  
Świętymi myślami.

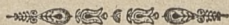
Niechże będzie serce moje  
Za łóžeczko tobie,  
Połóż się w niem Słodki Jezu,  
A odpocznij sobie.

Zasypiaj o Słodki Jezu  
W sercu mem cichucho,  
A ja tobie na dobra noc  
Zaśpiewam miłucho.

Już dobra noc Słodki Jezu,  
Me wieczne kochanie  
Proszę, przyjmij za sen smaczny  
Płacz mój i wzdychanie.

Matko Boska i z Józefem  
Czyńcie to z miłości  
Niech zasypia w sercu mojem,  
Pan Jezus w cichości.

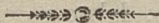
A ja z Wami niech też spocznę  
W niebieskim Syonie,  
Bym Was wielbił z Bogiem wiecznie  
Po szczęśliwym zgonie.





## Spis rzeczy.

|                                                            | str. |
|------------------------------------------------------------|------|
| 1. Matka Boska siewna .....                                | 4.   |
| 2. Święci Męczennicy w lasach Kazimierskich:               |      |
| I. Pobożność Bolesława Chrobrego .....                     | 9.   |
| II. Pustelnicy świętego Romualda .....                     | 16.  |
| III. Przybycie pustelników św. Romualda do<br>Polski ..... | 20.  |
| IV. Legenda o rybie cudownej .....                         | 28.  |
| 3. Judyta pierwsza królowa Polska .....                    | 35.  |
| 4. Jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą ...               | 41.  |
| 5. Wykład wiary .....                                      | 56.  |
| 6. Krzywoprzysięstwo .....                                 | 67.  |
| 7. Mogiła leśna .....                                      | 72.  |
| 8. Otwarte serce .....                                     | 76.  |
| 9. Obraz cudowny na Jasnej Górze Częstochowskiej           | 81.  |
| 10. Pieśń na dobranoc Panu Jezusowi .....                  | 92.  |



Księgarnia J. Priebatscha w Ostrowie poleca:

Obraz przedstawiający **Zbawiciela ukrzyżowanego** według Michała Anioła z napisem: Starty jest za złości nasze a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. — Wielki format. Cena 6 śgr. (1½ złp.) (40 nrx.)

Obraz ten pięknie oddany zasługuje przy swój zbyt tanięj cenie na względnie publicznosci. W. W. Xieża i księgarnie przyjmują obstalunki.

### Roku wiejskiego

dalszy ciąg wyjdzie w Marcu. Pisma tego dążność i wartość dostatecznie są znane, a nowy zeszyt usprawiedliwa jego dobrą opinią. Gdy przecież nadzwyczaj tanią cenę Roku wiejskiego wtenczas tylko zatrzymać możemy, jeśli najmniej 6000 exempl. się przeda — ponieważ prawie tyle potrzeba do pokrycia kosztów — przeto prosimy o coraz dalsze rozprzestrzenianie dziełka.

W Styczniu 1862.



Redaktorowie: Ks. H. Koszutski w Mielżynie,  
E. Bojanowski w Grabonogu.



